# ŚWIAT

[RE]DAKCJA I ADMINISTRACJA • WARSZAWA, SZPITALNA 12

Nr. 16. 20 KWIETNIA 1935 ROKU

CENA 1 ZŁ.



## O kulturalne porozumienie polsko-bułgarskie

W celu pogłębienia kulturalnego zbliżenia polsko - bułgarskiego Stow. Młod. Słow. pod kierunkiem lektora języka bułgarskiego Uniw. Warsz. p. Mgr. Stefana Łaszewskiego organizuje bezpłatnie dostępny dla wszystkich kurs konwersacyjny języka bułgarskiego. Lekcje odbywać się będą we środy i piątki w godz. 19 — 20, 20 i 21 w lokalu przy ul. Hożej 27 m. 7. Kurs przeznaczony jest dla inteligencji i kształcącej się młodzieży. Zapisy i informacje codziennie do 20 kwietnia r. b. włącznie w godzinach 18—21. (Hoża 27 m. 7).

## Anegdoty teatralne

Raz do Kalisza zjechała wędrowna trupa teatralna. Grano sztukę, której akcja toczy się wśród sfer arystokracji.

Aktor, grający rolę hrabiego, nie posiadał nawet całego obuwia i założywszy nogę na nogę, ukazał publiczności dużą dziurę w podeszwie buta, przez którą wyglądała jasna skarpetka.

W antrakcie woźny przyniósł aktorowi list.

Otwierając kopertę, aktor zauważył mimochodem:

— Pewno znów jakieś wyznanie miłosne.

Mylił się jednak. List zawierał bowiem te słowa: „Obok teatru jest szewc, bardzo tanio zelujący obuwie".

## Wielkanoc w Juracie i Zakopanem

Prawdziwe święta — bo prawdziwy odpoczynek, swobodę i towarzyskie przyjemności, komfort i piękno wiosennej przyrody—będą mieli ci wszyscy, którzy skorzystają z okazji wyjazdu z wycieczką ORBISU do Juraty, lub też do Zakopanego w okresie Wielkanocy.

5 dni w Juracie (19—23 kwietnia) — 4 dni w Zakopanem (20—23). Pensjonaty zamówione. Informacje i zapisy do 12/IV w placówkach ORBISU.

# BUDUJMY DROGI!



**PRZEZ POŻYCZKĘ INWESTYCYJNĄ, WŁASNEMI ŚRODKAMI, WŁASNĄ PRACĄ ROZBUDUJEMY POLSKĄ SIEĆ DROGOWĄ**

KOMITET LIGI DROGOWEJ I PROPAGANDY POŻYCZKI INWESTYCYJNEJ

# NOWI AKADEMICY FRANCUSCY

*Sala obrad Francuskiej Akademji Literatury była niedawno świadkiem gorących kłótni i sporów. Obierano nowych akademików. Prócz kandydatur Jacques Bainville'a i Bellessort'a wysunięto dwie: poety Paul Claudel'a i znanego powieściopisarza Claude Farrère'a. Po parogodzinnych burzliwych obradach przeszła kandydatura Farrère'a. Poniżej podajemy krótkie charakterystyki nowych akademików.*

## Claude Farrère

Nowy akademik Claude Farrère jest jednym z najwybitniejszych pisarzy doby obecnej, b. popularnym nietylko wśród własnego społeczeństwa, ale bodaj najpoczytniejszym Francuzem poza granicami swego kraju. Młodość spędził Farrère na morzu, co zostawiło niezatarte piętno na całym jego dorobku pisarskim. Włóczęga po dalekich krajach dała mu pole do obserwacji i porównań i zaszczepiła miłość egzotyzmu w duchu Londona i Lotti'ego. Powieść „Markiza Yorisaka" ma za tło Japonję, „Człowiek, który zabił" — Konstantynopol; akcja „Ludzi cywilizacji" odbywa się w Saigonie i t. d.

Każda z jego książek to cała gama pomysłów od skrajnego realizmu przechodzących do najczystszego liryzmu i romantycznej fantazji. Życie na morzu pełne grozy i niebezpieczeństw wyrobiło w nim kult męstwa i siły; z wyraźną sympatją opisuje groźne czyny Tomasza Troubleta, rycerza fortuny, bohaterską śmierć Fierce'a i markiza Yorisaka, czy pogańską ekspiację Hiraty Takamori.

Wiele miejsca w jego twórczości zajmuje miłość i kobieta. Miłość traktuje, jak siłę kosmiczną, z którą wszelka walka jest bezcelowa. Ulega jej tak krwawy i groźny dla przeciwników Tomasz l'Agnelet, i przeżarty cywilizacją Mèvil, i młody Fierce. W imię miłości rozgrzesza „Małe Sojuszniczki" i Annę - Marję, dziewczynę - matkę. Żąda dla nich nie potępienia i szyderstwa, lecz zrozumienia ich ciężkiej doli i przebaczenia. Farrère zarówno gardzi tchórzem, jak i człowiekiem bez zasad i uczuć. Czci zawsze bohaterstwo i szlachetność i z galanterją francuskiego marynarza gotów jest zgiąć kolano przed kobietą.

## Jacques Bainville

Bardzo rozległa dziedzina twórczości Bainville'a obejmuje krytykę literacką i dramatyczną, filozofję, politykę, historję, ekonomję. Ale przedewszystkiem jest Bainville bardzo bystrym i przewidującym politykiem. Zdumiewa wprost trafność uwag, jakie w roku 1920 wypowiedział odnośnie traktatu Wersalskiego. Z perspektywy 15 lat możemy je tem trafniej ocenić.

Doszukiwano się w Bainville'u podobieństwa z Woltairem. Chciano zeń nawet zrobić wiernego ucznia „patrjarchy z Ferney". Pomijając jednak brak złośliwości i brutalności w likwidowaniu osobistych uraz, tak charakterystyczny dla Voltaire'a—największa różnica między nimi leży może w pojmowaniu historji. Voltaire próbował tłumaczyć historję drobnemi faktami, zdenerwowaniem ministra, lub kaprysem damy; Bainville przeciwnie, nie przecenia roli jednostki w kształtowaniu historji. Człowiekiem, według niego, rządzą pewne niezależne prawa, a wielką rolę w tworzeniu się historji odgrywa klimat, położenie geograficzne i t. p.

To, co daje dziełu Bainville'a specjalną wartość, to metoda, z jaką przystępuje do zagadnienia. Główne motory twórczości Bainville'a to rozum, oraz chęć wniknięcia i zrozumienia istoty życia. Począwszy od „Ludwika II", Historji dwóch narodów, Hist. Francji — metoda ta nie zmieniła się, wzbogaciła się tylko.

Przystępując do jakiegoś zagadnienia, stawia sobie Bainville dwa pytania: „dlaczego" i „jak" i pod kątem tych pytań chce zrozumieć i wytłumaczyć dzieje Francji, królestw i ludów.

Ta żądza widzenia rzeczy jasno, umiejętność wniknięcia w przyczyny faktów czynią z Bainville'a pierwszego nowoczesnego historyka Francji.

# STOLICA ROWERÓW

3 miljony mieszkańców i 700 tysięcy rowerów, z czego 800 tysięcy ludzi i 400 tysięcy rowerów przypada na samą stolicę. — Oto kilka ciekawych i niezmiernie charakterystycznych cyfr dla Danji. Cudzoziemiec na widok tego wielkiego welodromu, jakim jest Kopenhaga — dosłownie kołowacieje. Hordy rowerzystów i mnóstwo pięknych aut jeździ sobie swobodnie po ulicach miasta, rzadko regulowane przez policjantów i odpowiednie sygnały świetlne, przysłowiowo bowiem łagodny charakter duńczyków sprawia, że mieszkańcy Kopenhagi doskonale mogą obyć się bez zakazów i nakazów władzy. To zjawisko, tak uderzające cudzoziemca, oraz motoryzacja kraju, nie stanowią jedynego zresztą dowodu nowoczesności Danji: wspaniałe budowle, potężne instytucje użytku powszechnego, szerokie, świetnie wyasfaltowane ulice, piękne parki i bulwary, to tylko zewnętrzne oznaki olbrzymiej kultury tego kraju i jego stolicy. Ogólny nastrój miasta, uprzejmość mieszkańców, ład i porządek na każdym kroku, mówią o znakomitej organizacji życia społecznego, politycznego i ekonomicznego. Nowoczesność Kopenhagi w przedziwnej pozostaje harmonji z romantyzmem starych dzielnic i zaułków miasta. W pałacu królewskim Amalienborgu, obecnej rezydencji króla, codziennie w południe odbywa się zmiana warty malowniczej gwardji królewskiej. Bibljoteka królewska, położona w pobliżu, zawiera około miljona dzieł. Christiansborg, Frederiksborg — pełne są cennych pamiątek historycznych, godną zwiedzenia jest też Glyptoteka, najpiękniejsza kolekcja rzeźby, oraz muzeum Thorwaldsena, stanowiące jednocześnie mauzoleum największego rzeźbiarza duńskiego.

Nad brzegiem morza, skąd widok na cieśninę Sundu, wznosi się posąg andersenowskiej „Syreny", na jednym zaś z placów pomnik wielkiego baśniopisarza przypomina nam, że Kopenhaga jest jego miastem rodzinnem. Najpiękniejsze są jednak okolice Kopenhagi: 45-kilometrowa „Strandvejen" ciągnie się wśród will, ogrodów i lasów. Jedna z podmiejskich wycieczek prowadzi do zamku Helsingor, legendarnej rezydencji Hamleta. W otoczeniu starego parku, nad brzegiem jeziora, kamienna płyta głosi, że w tym miejscu spoczywają szczątki królewicza duńskiego.

Wieczorem powrót z uroczysk leśnych i parków rozległych do Kopenhagi, a potem wesołe godziny spędzane w Tivoli, gdzie bawi się pogodny lud duński aż do późnej nocy.

Wszystko to można obejrzeć, biorąc udział w wycieczce majowej do Kopenhagi, która wyrusza z Gdyni statkiem „Pułaski" dnia 9 maja. Ceny rozpoczynają się już od zł. 80.—, co czyni wycieczkę naprawdę dostępną dla wszystkich. Informacji udzielają oraz przyjmują zapisy: Gdynia Ameryka, Linje Żeglugowe S. A. Warszawa, Plac Małachowskiego 4 oraz Biura Podróży.

Wszystkim naszym
prenumeratorom
czytelnikom
i przyjaciołom
ślemy
serdeczne życzenia
Wesołych Świąt!
REDAKCJA „ŚWIATA"

# ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 16 — 20.IV.1935

*L. CHRZANOWSKI*

## Pozory czynów

Podróże ministrów angielskich zakończone zostały obradami w Strezie. Koncert wykonany przez trio ze Strezy nie wygląda ani wspaniale, ani uniwersalnie.

Stresa stała się etapem przed nadzwyczajną sesją Rady Ligi Narodów, obradującą obecnie. Niemcy 16 marca ogłosiły złamanie klauzul traktatu wersalskiego, ogłosiły prawo o powszechnej służbie wojskowej, a Liga naradza się nad tem wydarzeniem, nad protestem francuskim wniesionym *już 15 kwietnia*.

Cały miesiąc upłynął!

Cały miesiąc byliśmy świadkami pozornych czynów dyplomatycznych.

Cały miesiąc pozostawiono swobodę doskonalenia się w łamaniu dalszych zobowiązań traktatowych.

TAKA DYPLOMACJA — TO WYCHOWYWANIE NAPASTNIKÓW A NIE ZABEZPIECZANIE POKOJU!

Kiedy dwuch małowprawnych kuglarzy występuje na jarmarku ze sztukami magicznemi przed niezbyt wymagającą publicznością, to jeden z nich zazwyczaj mówi do kolegi: „Kiedy z mojej ręki jajko będzie miało zniknąć, to ty się dużo po scenie ruszaj, aby publiczność na ciebie patrzyła, ciebie obserwowała, *rękamy i nogamy rób łudzące ruchy,* a mnie wtedy jajko magiczne łatwiej zginie!"

Takim tanim sposobem zdobywa się zaciekawienie, a nawet uznanie.. na jarmarku.

Czemże są niedawne podróże i narady — jak nie łudzącemi ruchami, zamiast istotnych czynów.

Uchwała, deklaracja, potępienie, wyrażenie nadziei, że jednak grzesznik się opamięta, oto arsenał argumentów, które dyplomaci wszystkich krajów stosują zamiast czynów realnych. Pozory czynów mają ukryć brak decyzji, mają stworzyć parawan, ukrywający niesolidarność, powolność akcji, rozbieżność interesów. Tak jakby wszystkie interesy nie załamały się, gdy... skończy się pokój.

W pewnej bajce Kryłowa występuje niezdecydowany kucharz i łapczywie łakomy kot. Kot wlazł na półmisek i pięknie przygotowaną potrawę zajada „aż mu się uszy trzęsą". Na widok ginącego arcydzieła kucharz załamał ręce.

Opatrzność tem wyróżniła ludzi, że dała im dobrodziejstwo mowy.

Zrozpaczony kucharz Kryłowa wystąpił z perorą.

Umoralnia kota!

Odwołuje się do wszystkich szlachetnych uczuć, wstydzi przestępcę! Mówi tak pięknie, że pawjan by się zaczerwienił. Kot słucha, słucha uważnie, łypiąc oczyma, czy kucharz nie sięgnie po miotłę. Kucharz jednak tylko prawi dalej — więc konkluduje Kryłow: „A Waśka słuszajet, da jest", (kot słucha — lecz dalej zajada)!

Kryłow przeczuł Ligę Narodów, jego kucharz przyrządzał widocznie swoje wyszukane dania dla dyplomatycznych pozorowiczów. Oni mówią, załamują ręce, umoralniają, a Niemcy słuchają i robią swoje, — zbroją się i szykują nową niespodziankę.



*Zdjęcie z krzyża — płaskorzeźba z kościoła w Osiecznej (Wkp.).* Fot. M. Szymański

# UKRZYŻOWANY

Krzyż Chrystusa rzuca z Golgoty swój cień tragiczny.

Rozmyślanie nad drogą Pasji, którą przebył Chrystus, znalazło swój wyraz zewnętrzny w sztuce, w szczególności w malarstwie i rzeźbie. Pobożne myśli twórców wcielały się w dzieła, mające za temat poszczególne momenty wielkiego dramatu Golgoty, odtwarzane w mozaikach, malowidłach i rzeźbach, jak również w stawianych kalwarjach, na wzór jerozolimskiej. Nie wszystkie momenty drogi Pasji jednocześnie znalazły w sztuce swe odzwierciedlenie. Najwcześniej opracowywane były: usunięcie kupców ze świątyni, pożegnanie Syna z Matką, umywanie nóg Apostołom przez Chrystusa, wreszcie Ostatnia Wieczerza. Męczeńska droga Pasji nieodrazu znalazła swój wyraz w sztuce, albowiem myśl pierwszych artystów-chrześcijan, przez szacunek dla tajemnicy Odkupienia, nie pozwalała analizować sceny Ukrzyżowania, zastępując ją symbolicznym znakiem krzyża. Scena Ukrzyżowania, obrazująca męczeńską postać Chrystusa na krzyżu, pojawia się dopiero w V wieku. U stóp krzyża zjawiają się m. in. postacie św. Józefa z Arymatei i Nikodema, potem Matki Bożej i św. Jana, oraz Marji Magdaleny.



*Chrystus na krzyżu z kościoła w Trzemesznie (Wkp.)*
Fot. M. Szymański



*Przydrożny Chrystus na Huculszczyźnie (do połowy zasypany śniegiem)*

Najbardziej realistycznie przedstawiają tragiczne momenty drogi Pasji artyści niemieccy wieku XV, którzy analizują w twórczych swych dziełach rozpamiętywanie pokoleń nad okrucieństwem oprawców Chrystusa w scenach naigrawania, koronowania cierniem i biczowania.

Później kultowi religijnemu poświęcano już nietylko kościoły, lecz stawiano pomniki na placach publicznych. Pomniki religijne znajdziemy i u nas w kraju: w Poznańskiem m. in. na Rynku w Rydzynie, a zwyczaj stawiania Kalwarji wykazują u nas: Kalwarja Zebrzydowska, zbudowana wraz z klasztorem i kościołem przy współpracy Jana Marji Bernardoniego w l. 1600—1702, oraz Pasławska, Przemyska, Wileńska, Wejherowska i Warszawska.

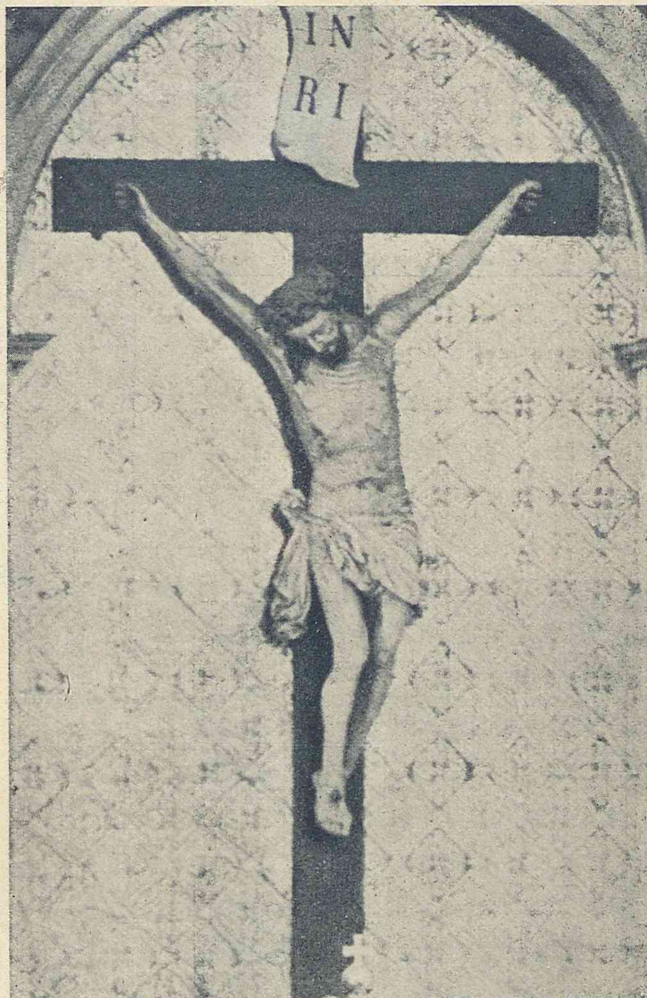
August II, w trosce o piękno Warszawy, polecił zbudowanie Kalwarji przy współudziale arch. Jana Joachima Daniela Jaucha w 1731 roku na terenie dawnego Ujazdowa. Kalwarja wspomniana, to jest Stacje Męki Pańskiej z Grobem Chrystusa, miała być wzorowana na Kalwarji w Zgorzelicach na Śląsku, którą poznał podczas swych podróży król - fundator.

W Polsce różnorodnością i walorami artystycznemi wyróżniają się m. in. krucyfiksy na terenie woj. Poznańskiego i na Huculszczyźnie. We wszystkich przejawia się realizm w traktowaniu ciała, napiętnowanego męką, poprzedzającą moment skonania Boga-Człowieka.

*Michał Szymański.*

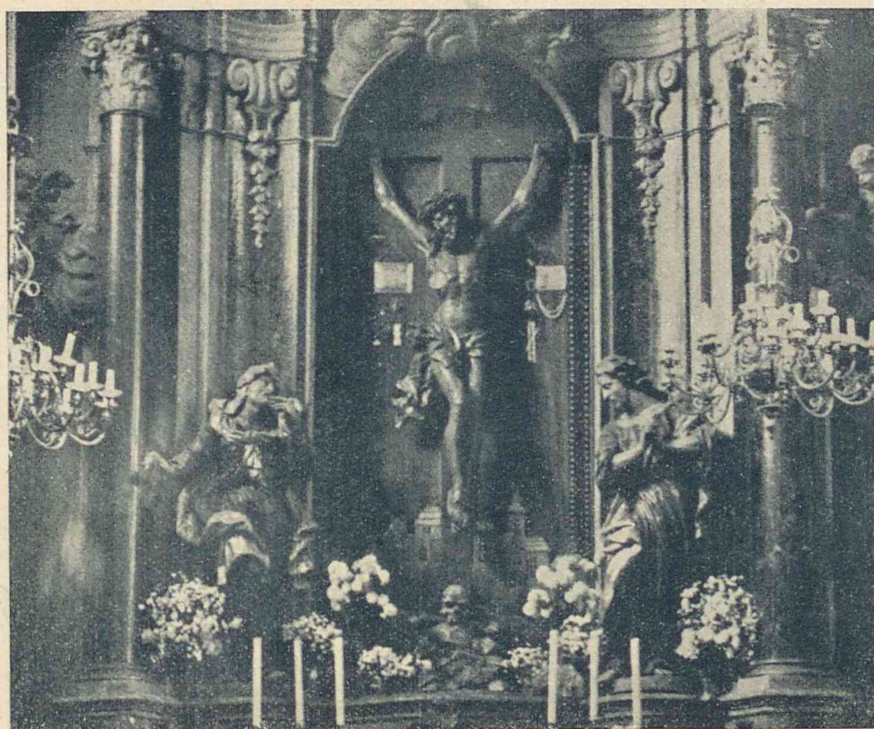


*Chrystus na krzyżu*
*z kościoła Bernardynów*
*w Poznaniu.*




*Chrystus na krzyżu*
*z kościoła na Śródce*
*w Poznaniu.*

Fot. M. Szymański

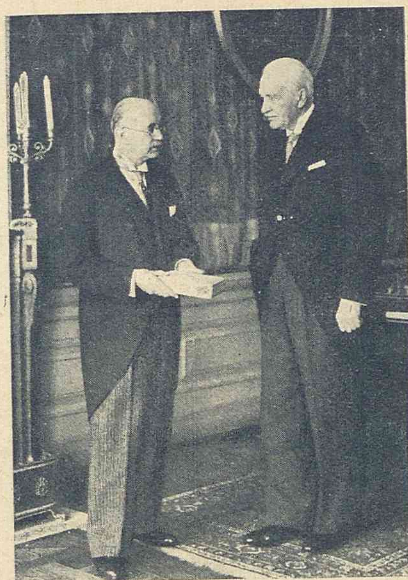


*Ukrzyżowanie z kościoła w Przemęcie (Wkp.).*

# ZE ŚWIATA



Bułgarski gen. Radew na przyjęciu u Pana Prezydenta I. Mościckiego.



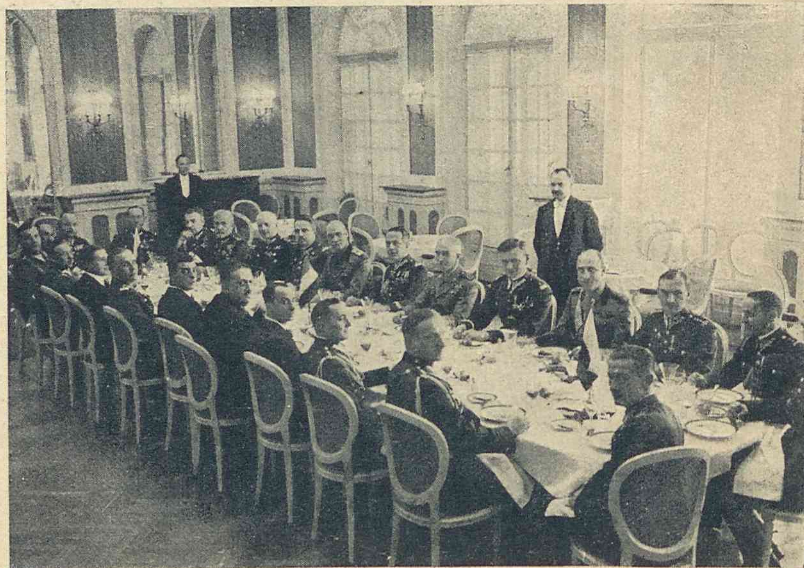
P. Prezydent Rzeczypospolitej wręczył ustępującemu ze swego stanowiska Ambasadorowi Francji p. J. Larochowi insygnia orderu Orła Białego.



P. Prezydent podpisuje Pożyczkę Inwestycyjną Obok stoi min. skarbu Zawadzki



Francuscy ministrowie: min. wojny gen. Maurin i min. lotnicwta gen. Denain po radzie ministrów opuszczają pałac prezydenta Lebrun



Szef sztabu głównego gen. Gąsiorowski wydał w tych dniach śniadanie dla gen. Grazioli; oprócz generalicji polskiej i włoskiej w śniadaniu wziął udział ambasador włoski Bastianini.

Nowy poseł Rzplitej w Madrycie min. Szumlakowski po wręczeniu listów uwierzytelniających.



JANUARY GRZĘDZIŃSKI

# Ziemia rozśpiewana

Mało kto wie w Polsce o ziemi łemkowskiej. Mało kto wie, że ta ziemia łemkowska od wieków wchodzi w skład naszej pięknej Rzeczypospolitej — mało kto wie, że należy ona do najpiękniejszych jej zakątków.

Liczne rzesze obywateli z różnych krańców Polski rok w rok przebywają w uroczych zdrojowiskach Krynicy, Żegiestowa, Rymanowa, Iwonicza czy Wysowej — tysiące sportowców polskich przemykają się dziś w porze zimowej na nartach po zimowych szlakach Beskidu Sądeckiego i Beskidu Niskiego — jakże nieliczni są ci, co wiedzą, że ten malowniczy szmat Karpat Środkowych to — ziemia łemkowska.

Jeżeli jednak ktoś zechce więcej się dowiedzieć o ziemi łemkowskiej i sięgnie do Encyklopedji, to znajdzie tam o niej trzy wiersze, z których dowie się, że ziemię tę zamieszkuje lud zwany łemkami od często używanego przezeń wyrazu *łem* co znaczy *tylko*.

„*Łem*" tyle — to trochę za mało. To za mało jak na wiedzę o ludzie, który rozsiadł się po obu stronach Karpat na terenie Rzeczypospolitej, zamieszkuje przestrzeń pięciu górskich i podgórskich powiatów— to za mało o ziemi, którą przebywamy pociągiem z Nowego Sącza do Łupkowa w 3½ do 4 godz. czasu.

Niema też w Polsce żadnej monografji, żadnych polskich prac naukowych poświęconych łemkom i ich ziemi — jakieś drobne przyczynki tu i owdzie i to z przed kilkudziesięciu lat.

Krajoznawstwo polskie, turystyka, rozwijające się w Polsce coraz bardziej zamiłowanie do górskiej włóczęgi powinny się przyczynić do lepszej znajomości Łemkowszczyzny, ale stać się to może wówczas dopiero, gdy turysta interesować się będzie nie tylko przyrodą gór, lecz i folklorem, który je ożywia.

Taternictwo polskie ma nieocenioną dla kultury polskiej zasługę nie przez zdobycie Mnicha lub Garłucha lecz przez zdobycie dla niej bezcennych walorów folkloru Polskiego Podhala. Nadszedł już czas na Huculszczyznę, pociągającą swym egzotyzmem, — nadejdzie zapewne i na ziemię łemkowską i na jej mieszkańców.

Łemkowie, aczkolwiek tak samo jak Bojkowie stryjscy i Huculi są góralskim ludem ruskim, mają swe odrębne oblicze.

Różnią się oni zarówno typem, jak i mową nie tylko od Rusinów z niziny Wschodniej Małopolski, ale także i od górali Huculszczyzny.

Wiele na to mogło się złożyć przyczyn historycznych — bliskie sąsiedztwo z Słowaczyzną, gospodarcze i handlowe koneksje z Węgrami przez stary wielki szlak handlowy dukielski i przez tak powszechne sezonowe emigracje do Węgier, styczność z polskiem Podhalem, starcia prądów religijnych wschodnich i zachodnich — w tem skrzyżowaniu wpływów kształtowała się Łemkowszczyzna, jej sztuka ludowa, a przedewszystkiem jej pieśń, w której zwłaszcza widać zarówno łemkowską indywidualność, jak i wszystkie historyczne wpływy.

A lud łemkowski, jak wszystkie ludy słowiańskie, jest naprawdę rozśpiewany.

Swoją dolę i niedolę, swoją troskę i radość musi wyśpiewać, musi wyrazić w pieśni. Musi się w niej wyżalić i wycieszyć.

Dlatego też folklor muzyczny łemkowski jest tak ogromnie bogaty i dziś doliczyć się można ponad 800 pieśni śpiewanych na Łemkowszczyźnie, co wobec niewiele ponad sto melodji góralskich, zebranych przez St. Mierczyńskiego, daje miarę tego rozśpiewania.

Dlatego z pieśni łemkowskiej da się odtworzyć pełny niemal obraz życia Łemka.

Widać w nich i przyrodę krajobrazu, w której rozmiłowała się dusza górala: śpiewa o wiatrach, które wieją „na hore", śpiewa o buczkach, o „lipkach zełenych" co stoją „w szerym polu", o dębinie, o jaworach, o „liszczynie" co „szumiła jak się rozwywała", śpiewa o wołkach, o jeleniach, o zazulkach i sowach.

Jego kontakt z przyrodą jest tak żywy, że ze swych cierpień i trosk nikomu się tak nie zwierza, jak swym wierchom.

*„Oj, wersze, mój wersze,*
*mój zełenyj wersze, —*
*już mi tak ne bude,*
*jak mi było persze...“*

Przeważnie pasterz — „kozar" czy juhas — przywiązany jest też i do swych owiec. I gdy go biorą do wojska, zgnębiony poborem śpiewa do swych owiec smętnie:

*„Hej, owce, moje owce*
*ej, niej was pase chto kce*
*ja was pasać nie budu,*
*ej, bo na wojnu pudu...“*

Jakże głębokim choć prymitywnym liryzmem tchnie np. przepiękna pieśń starego bacy, przed którym staje widmo śmierci i już nie pójdzie za swemi owcami:

*„Ja soj bacza barz już staryj*
*ne dożyju do jari,*
*ne budut mi zazulki kukat'*
*na tom mojem koszari...*
*Hore soj oweczki, hore dołynami*
*ja soj bacza staryj*
*ne pudu za wami...“*

Czasem nędza i temperament wyrzuca Łemka w świat zbójnicki, nosi wówczas piękną barwną koszulę i jak mówi pieśń łemkowska „nicz ne robit, z ludzkoj stajni koni wodit". Wiele pieśni poświęca Łemk zbójnikom. W wielu z pośród nich widać wpływy słowackie, jak w pieśni starego bacy. Dzięki wspólnemu pokrewieństwu są one bliskie nieraz muzyki podhalańskiej.

Przeważnie jednak gdy ziemia własna wyżywić go nie może, idzie Łemk na pracę w bogate Morawy lub na Madziary: Tokaj, Debreczin, Temeszwar, Koszyce i daleki Dunaj raz po raz powtarzają się w łemkowskiej pieśni. A w jej rytmice, w rysunku jej melodji odzywają się wybitnie wpływy węgierskie. Wpływy te przenikają na Łemkowszczyznę zapewne i przez wędrownych cyganów, którzy na ziemi Łemków stanowią jedyne orkiestry.

„Jak ja pidu na Madziar, na Madziar komu se ja perko dam, perko dam?" śpiewa w allegrovivo z czardaszowym akcentem.

Widzi tam dostatek urodzajnych nizin, wina madziarskie, radość i rozmach życia, bo też

*„...Huzari dobri chłopi*
*po sto złatych dajut propić..."*

Łemk też chętnie zagląda do karczmy, aby popić palunki (wódki) — zwłaszcza gdy

*„...pryszła światа nedileńka*
*piła by sia sładka paluneńka*
*piła by sia deń po deń*
*piła by sia paluneczka każdyj*
*[deń..."*

Węgierska piosenka „Ej Madziar pije" znana na Podhalu jest równie często śpiewana i na Łemkowszczyźnie.

Mimo względnie łatwiejszego życia czuje się Łemk na obczyźnie parjasem i tęskni do kraju, do swych wierchów i owiec.

*„Oj, podzme że my, podzme*
*oj, z madziarskoho kraju,*
*oj, bo na nas madziare*
*oj, krywo pozerajut..."*

Ucieka też i z Moraw.

*„Ej, koniczku żwawyj wynieś nia*
*[z Morawy*
*Jak nia nie wyniesiesz strilju ci*
*[do gławy*
*Do gławy ci strilju, serce ci po-*
*[sekam*
*Bo ja z toho kraju do swoho ucie-*
*[kam".*

Masowa emigracja Łemków do „Hameryki" znajduje znowu swój wyraz w pieśni, uwidaczniając całą melancholję tego poświęcenia: „taka mene miła jizda jak sznurok na szyju" śpiewa smętnie.

Wojsko obce, cesarskie w pieśni łemkowskiej naogół również niemiły zostawiło ślad — „wojennyj chlib smacznyj, koljo razy wkuszu — zapłakać muszu".

Do tej serji należy smętna dumka o powrocie z wojny rannego żołnierza:

(*„A ci ty spisz moja fraireczko"*) tak tematem bliska starofrancuskiej balladzie o królu Renaud.

Marzy Łemk o swoim własnym domku, o „chyży z tesanoho drewa", o swej dziewczynie — „frajirce".

Jej to poświęca większość i niesłychaną różnorodność pieśni zalotnych, miłosnych, weselnych. Bardzo charakterystyczna jest np. śpiewana w Zachodniej Łemkowszczyźnie:

*„Kobyś była fraireczka sprawie-*
*[dliwa*
*rosła by ci pod obłaczkom rozma-*
*[ryja,*
*ale ci nie rośnie, —łem ci gorsze*
*zoschnie* (lecz ci bardziej zaschnie)
*boś bestyja!".*

Tańczy z temperamentem swój „obertanyj" — rodzaj polki - czardasza — jest zazdrosny o tancerkę, gotów karczmę spalić, gdy go frajerka zwodzi.

*„bodaj ta karczmiczka z horem,*
*z dymom poszła*
*koj moja frajirka* (bis) *na taniec*
*nie priszła".*

Wiele pieśni żeni Janiczka (Janiczek, Jańczyk, Wanniczek równie jak Hancia najczęściej spotykane imię w śpiewach łemkowskich) — inne mu to odradzają — przynajmniej „na razie"...

*„nie żeń ty sia* — powiadają — *to-*
*[ho roczku,*
*ej, toho roczku wojna bude*
*ej, mładoj żeny czkoda bude".*

Nie tylko pod względem treści ale i pod względem form muzycznych pieśń łemkowska przedstawia nadzwyczajne bogactwo. W rytmice spotykamy zarówno metryczność wiersza mazurowego lub krakowiaka, jak echa kołomyjki, wyraźne reminiscencje węgierskie, silne wpływy słowackie. Cały szereg pieśni wykazuje wyraźnie pochodzenie polskie, jak np. pieśń o chmielu, lub „W Małastowi czarna rola, ja jej oraw ne budu", albo „Koło moho jogrudeczka zakwitała jabłoneczka", wreszcie choćby znana tu pieśń o Janiczku na melodję „Hej, górale".

Skala tonów nie jest wprawdzie zbyt szeroka i rzadko przekracza sekstę lub oktawę, zato w ornamentyce pieśni łemkowskie są bardzo bogate — łemkowie lubują się w synkopowaniu i ozdobnikach.

Nie mają jednak łemkowie upodobań chóralnych, tak rozwiniętych dzięki śpiewom cerkiewnym w Rosji i na Ukrainie. Śpiewają unisono, jak tu mówią „samoiłką", dzieląc się czasem na dwa „pidgołoski" i to tylko przy niektórych tonach pieśni. Pieśni indywidualizują, — stąd pochodzą liczne warjanty w różnych okolicach.

Naturalnie tych kilka słów nie wypełni obrazu łemkowskiego muzycznego folkloru, wymaga on długich, pedantycznych studjów muzykologów. Czeka on przedewszystkiem na swego zbieracza, któryby nietylko jak Kolberg zgromadził ale jak Szopski przekazał te pieśni w nieskazitelnej ich piękności dla kultury — czeka na kogoś, kto by, jak Szymanowski dla Podhala, znalazł wyraz muzyczny tej ziemi.

Na progu zadania stanął p. Aleksander Ropicki, który nie tylko zebrał już i sharmonizował szereg pieśni łemkowskich, ale stworzył w ciągu kilku zaledwie miesięcy ludowy chór mieszany z 60 osób w Krynicy. Był on prawdziwą rewelacją w lutym b. r., gdy stanął z koncertem w Krynickim Domu Zdrojowym przed wyrobioną publicznością zdrojowiska.

Nietylko same pieśni ale ich świetna harmonizacja wywołały owacje dla chóru i dyrygenta — zwłaszcza pieśni starego bacy i Oj, Waniczku były nawet wielokrotnie bisowane.

Chór swemi objazdami po wsiach wywołuje entuzjazm i budzi zamiłowanie do chóralnego śpiewu.

Rzecz ciekawa, że wplatane do repertuaru przez p. Ropickiego niektóre pieśni polskie w pewnej swoistej interpretacji spotykają się również z dużem powodzeniem nietylko u słuchaczy zdrojowiska, ale na terenie wiejskim Łemkowszczyzny, gdzie chór p. Ropickiego miał już kilkanaście koncertów.

Uznanie uzyskane na wstępie, umiejętność i energja, z jaką p. Al. Ropicki z zupełnie surowego materjału stworzył swój chór bez żadnych subwencji (na które ta sprawa wysoce zasługuje), wzbudzają nadzieję, że pieśń łemkowska nie zejdzie niepostrzeżenie i że da się ocalić ją dla kultury przed niszczącym zalewem przebojów kabaretowych.

---

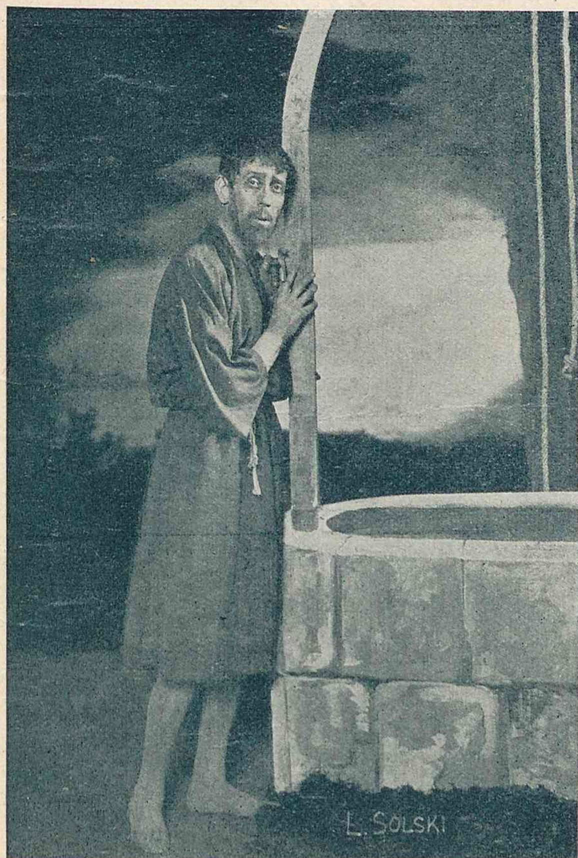
# Z JUBILEUSZU SOLSKIEGO



*Z jubileuszu Solskiego.*
*Solski wśród kwiatów i koleżanek*



*Jedna z ostatnich fotografji znakomitego artysty*




*Solski w roli Judasza*



*Jedna z kulminacyjnych scen „Judasza" Rostworowskiego*

BRUNO WINAWER

# WOLNY ZAWÓD

— Spotkałem tu nagle w Zakopanem — opowiadał mi Bdyś u Karpowicza — kolegę Mtadralskiego. Poczciwy chłop. Pamiętam go jeszcze z ławy szkolnej, chodziliśmy razem do Górskiego. Był zawsze taki zrównoważony, spokojny, systematyczny. Najbardziej mnie śmieszył w smutnym okresie wojny. Przynosił — wyobraź sobie — do kawiarni książki z wypożyczalni, siadał już o piątej pod lustrem, zawsze na tej samej kanapce pluszowej i czytał powieść. U Lourse'a! Strasznie był systematyczny, regularny i zrównoważony. Dobry chłop, ale pedant. Pewnie dlatego obrał sobie karjerę urzędniczą, a ja — cygan, letkiewicz i lekkoduch — zostałem pożal się Boże literatem...

Bdyś wykonał większą zakrapianą, bo było zimno, i ciągnął dalej:

— Rozgadałem się z Mtadralskim przy konjaku. Nie ma, biedaczysko, coprawda daru krasomówczego, ale tyle przeżył. Był w konsulacie w Kijowie, zaraz po rewolucji, był na Bałkanach, był w zagłębiu Saary, w Alzacji, w Ameryce Południowej, w Detroit, w Chicago. Przez długi czas wożono Mtadralskiego, urzędnika konsulatu, kolejami, okrętami, samolotami, przez cały świat wpoprzek. Wzywała go Palestyna, Anglja, Grecja, Boliwja, Paragwaj. Depeszowano po Mtadralskiego, urzędnika, z jednej półkuli na drugą, przesyłano go sobie ekspresami, okrętami transatlantyckiemi, zeppelinami. Patrzył na ziemię zgóry, z balonu, i zdołu przez peryskop łodzi podwodnej. Widział porty, lotniska, rewolucje, murzynów, hitlerowców, emigrantów, Ligę Narodów, marsz bezrobotnych, wybory w Stanach, państwo żydowskie, obozy koncentracyjne, zjazd Penklubów, zaćmienie słońca, fabrykację złota. A ja...

Bdyś znów wykonał większą zakrapianą.

— A ja — cygan, obieżyświat, włóczykij, li-te-rat! — ja siedzę od dwudziestu lat kamieniem na tem samem miejscu, najdalej na wschód od Warszawy dojechałem do Otwocka, najdalej na zachód do Kalisza. Świat się toczy po jakichś wściekłych obłąkanych orbitach, cywilizacje pękają, jak bańki mydlane, czarni, żółci, oliwkowi czegoś chcą, o coś gromkim głosem wołają, lada chwila stać się mogą rzeczy jedyne, niebywałe, nieodwołalne na lądzie, na wyspach, na morzach... A ja nic — siedzę! Urzędników rozwożą po całym globie, mnie—pisarza, który powinien być do stu djabłów *sejsmografem uniwersalnym* i nadczułym, mnie, literata, zamknęli hermetycznie, zalakowali, zapieczętowali, przywiązali łańcuchami — siedź i ślin własny ołówek. Sięgaj, gdzie myśl nie sięga. Między rogatkami.

Bdyś wykonał — jak wyżej — i nawet uderzył pięścią w stół, aż brzękło.

— Zauważmy przytem, że od zarania dziejów i zgodnie z najprostszą logiką, to my właśnie— poeci — mamy być temi błędnemi ognikami, które się nad moczarami unoszą. Lat temu ze sześć tysięcy ludzkość rozpoczęła żywot stateczny, osiadły. Ale pociąg do włóczęgi w niej nie zamarł, lubiła *koczowników*, słuchała chętnie, co mówią o krajach i obyczajach. Wędrowali po świecie prorocy biblijni, szwendali się trubadurowie w średniowieczu, chodził ślepy Homer, Wernyhora, Gorkij był notorycznym „brodiagą", Sinclair Lewis, Amerykanin, kupił sobie autobus mieszkalny na własność i rozjeżdża w nim po tym globie, stukając na Remingtonie. Knut Hamsun wałęsał się po lądzie, Conrad żeglował po morzach dalekich. Jakżeby mogło być inaczej? O czem mam mówić w powieści i w bajce, jeżeli nie o tem, co się dzieje za siódmą górą i za siódmą rzeką?

Bdyś poprosił o większe piwo.

— Co za epoka, u stu furgonów! Ktoś przekreśla o nic nie pytając nasze odwieczne prawa. Musimy się starać o paszport, o kwalifikacje na wyjazd. Zato na nasz koszt obwożą po świecie piłkarzy nożnych, tenisistów ręcznych, narciarzy, bokserów, skoczków, pływaków, ekonomistów. Urzędnicy jadą na równik i biegun południowy, celnikom pokazują Fudżijamę i koło polarne, a my... Jesteśmy przygwożdżeni. Przymocowani łańcuchami do budy. Śniedziejemy. Tępiejemy. Scenarjusza filmowego napisać nie umiemy — bo skąd? Libretta do durnej operetki skleić nie potrafimy, bo jakże? Czy „autor" wie, jak jest w Wiedniu, w Paryżu, w Hiszpanji, na statku transatlantyckim? Niedawno dzwoni do mnie jeden z kolegów: „podobno byłeś za lat młodych z rodzicami w Amsterdamie? Czy to prawda, że tam się ludzie wyprowadzają z mieszkania przez okno, bo schody są za wąskie? Piszę pewien skecz do kabaretu..." Nawet skeczu napisać nie umiemy, bo wiemy o świecie mniej od konduktora, komiwojażera, kelnera z wagonu restauracyjnego. Niedawno jeden z przysięgłych mistyków-dramaturgów — tak mu z kompozycji wypadło — wprowadził na scenę Hindusa. Takiego Hindusa nie ma żadna literatura na świecie, ten kicz wiekopomny powinien mieć gablotkę specjalną w jakiemś muzeum osobliwości, w jakiemś panopticum literackiem.

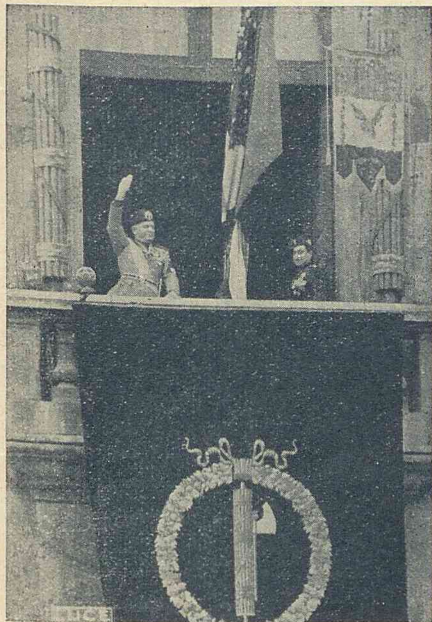
Bdyś znów czemś zwilżył gardło.

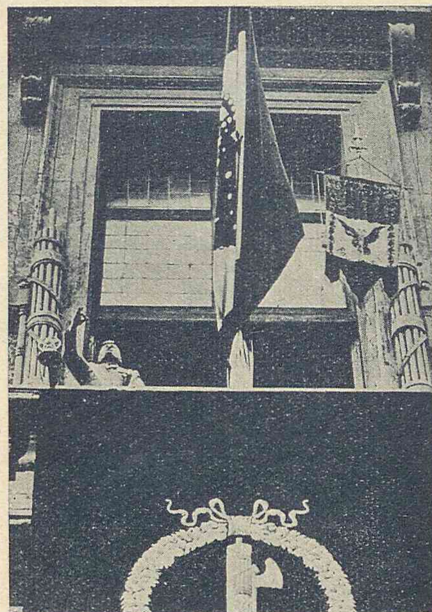
— Bo i skąd my mamy znać Hindusów? Widujemy na estradach różnych fakirów śniadych, ale pochodzą przeważnie z Czerniowic. Piszemy o Wschodzie, o Zachodzie, o Londynie, Ameryce, Japonji — jak Mniszkówna o arystokracji. Na niewidzianego i a nuż się uda. Nie widzieliśmy doków, pól diamentowych, wyścigów samochodowych, obserwatorjów, teatrów rosyjskich, Gandhiego, wytwórni filmowych w Hollywood, laureatów Nobla, wystawy w Chicago, murzynów w Haarlem, komory celnej w porcie nowojorskim, gangsterów, drapaczy nieba, bandytów chińskich. O czem my mamy gadać?....

Gdybym tak zauważył —nie daj Boże — że mój rodzony syn ma talent literacki, powiedziałbym mu: „Dziecko, weź się do *wolnego* zawodu, postaraj się o protekcję i wstąp do kancelarji. Z twoim bujnym temperamentem, głodem wrażeń, z tą „ciekawością do świata" — w literaturze nie będziesz szczęśliwy. Zwiędniesz, zbaraniejesz..."

---

# DZIEŃ ENTUZJAZMU WE WŁOSZECH





*DWA GESTY MUSSOLINIEGO.*

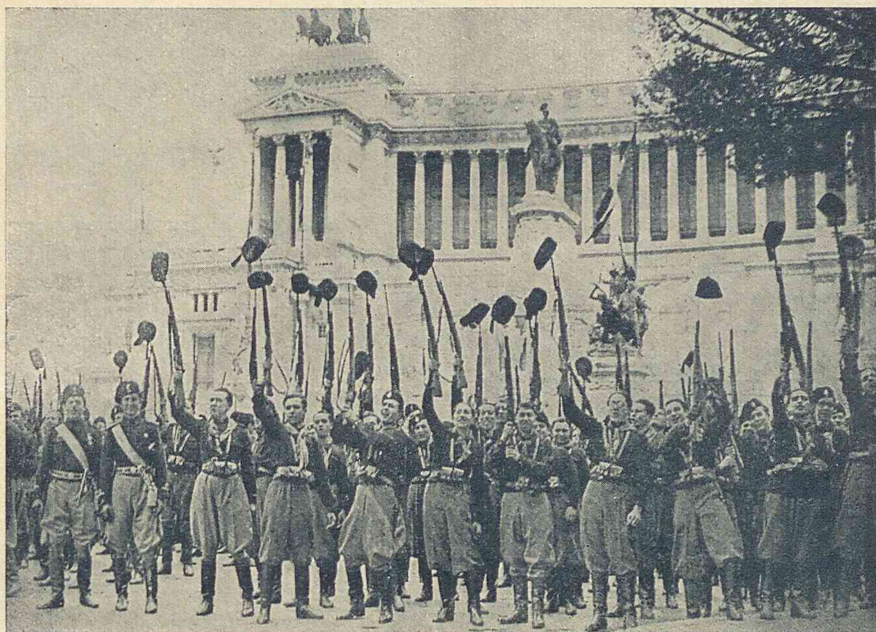
*Na lewo Mussolini gestem faszystowskim odpowiada rozentuzjazmowanym tłumom.*

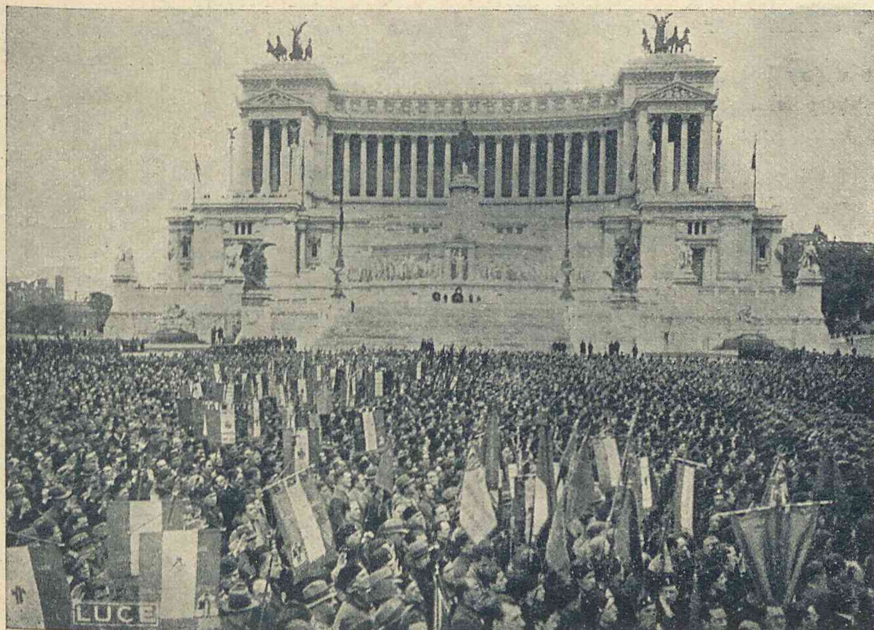
*Na prawo podczas przemówienia wylicza i podkreśla gestem obowiązki młodych faszystów.*



*Młodzi faszyści na Piazza Venezia w Rzymie okrzykiem i wzniesieniem swych kepi na muszkietach witają pojawienie się Mussoliniego na balkonie.*










*„Piazza Venezia" w Rzymie zapełnił się tysiącami manifestujących faszystów. W głębi widać Grób Nieznanego Żołnierza i pomnik króla Wiktora - Emanuela.*









*Ostoja satyrycznie „obrysował" moment przeniesienia zwłok Zoli do Panteonu. Karykatura przedstawia uroczysty i oficjalny nastrój tych wszystkich, którzy za życia pisarza byli jego zagorzałymi przeciwnikami.*

# d'OSTOYA

*L'assiette au beurre 1909.*

G. d'Ostoya. Tout court d'Ostoya.

Obawiam się nie bez powodów, czy nazwisko to jest dość wymowne dla czytelników w Polsce.

Nawet w sferach, w których powinno być dobrze znane.

Co innego we Francji. Bo właśnie minęło lat czterdzieści, gdy G. d'Ostoya rozpoczął swą niezwykle płodną pracę w Paryżu, gdzie dotychczas przebywa. D'Ostoya przez lat 40 na terenie Paryża służył wiernie sztuce, piśmiennictwu i Polsce.

Nazwisko pełne brzmi: Bolesław Jerzy Ostoja Soszyński.

Pseudonim artystyczno - literacki: G. d'Ostoya. Albo poprostu „Osto".

Szperacz, lubiący grzebać w dawnych rocznikach, natknąłby się na to nazwisko w „Kurjerze Warszawskim" z 1891-go. Jest tam nowela: „W maurytańskiej kawiarni", podpisana nazwiskiem Bolesław Soszyński. To pierwsza praca literacka Ostoi, pisana w Sidi Bel Abbes. Młody wówczas pisarz był żołnierzem we Francuskiej Legji Zagranicznej. Po opuszczeniu Legji Ostoja rozpoczął pracę w Paryżu, gdzie w rychłym czasie staje się jednym z najsłynniejszych karykaturzystów. Blizko trzy tysiące karykatur politycznych pomieściły „Assiette au beurre", „Le Rire", „La Carricature", „L'indiscret", „le Cri de Paris", „Le Pêle Mêle" i t.d. W karykaturach krzyczał o dziejowej niesprawiedliwości, jaka się działa Polsce. A dodać trzeba, iż działo się to w czasie, gdy we Francji silnie dbano o przymierze francusko - rosyjskie.

Przez wiele lat ze szpalt „Assiette au beurre" Ostoya ostrzem swej satyry uczył dwa pokolenia francuzów o Polsce.

Na pewnej uczcie dyrektor „Assiette" p. André de Joncières powiedział z uśmiechem dobrego i rozumnego kierownika pisma satyrycznego:

„Sacré d'Ostoya, il trouvera moyen de parler de sa Pologne même dans un numero, consacré aux concierges".

Do wojny był Ostoja jedynym karykaturzystą polskim znanym zagranicą. Pisały o nim pisma niemieckie, hiszpańskie, włoskie, angielskie. Interesowała się artystą polskim dyplomacja całego świata.

Świetne karykatury Wilhelma i wielu dyplomatów niemieckich otworzyły Ostoi szeroko podwoje prasy... niemieckiej. Tam ceniono dobrą i trafną karykaturę. I Ostoja wyczyniając setkami rysunki dla Paryża począł też zasilać stale „Lustige Blätter".

Sława Ostoi była wówczas tak duża, iż po przewrocie młodotureckim w r. 1909 nowozałożone w Stambule pismo satyryczne „Karagöz" z rekomendacji „Le Rire" zaprosiło artystę polskiego na dyrektora artystycznego na bardzo ponętnych warunkach. Jednak Ostoi działo się zbyt dobrze w Paryżu, załatwił też propozycję połowicznie, mianowicie posłał do Konstantynopola kolegę — czecha Placeka, sam zaś posyłał obficie do Turcji rysunki.

Ostoja był i jest lubiany i bardzo ceniony w Paryżu. Zwano go „si cordialement Osto". Jego zbiory i pamiątki stanowią ciekawe muzeum.

Ba, trzebaby spory tom napisać, aby podać te pamiątki z lat 40-stu zgórą. Jest w tych zbiorach m. in. list Prezydenta Poincaré z podziękowaniem za przesłaną mu litografję (Ostoi) „Z dymem pożarów". Jest dalej ciekawy list pana André Therive, krytyka literackiego „Temps".

Jest to list polecający z wymienieniem zasług Ostoi jako pisarza i karykaturzysty („Ostoya, comme artiste a eté un des renovateurs du style du dessain satirique..."). Otóż w liście tym, w którym autor pisze o Ostoi: C'est a lui que je dois d'avoir connu la Pologne moderne et d'avoir pu la servir dans la mesure de mes moyens".

Łączyły Ostoję dobre stosunki z Ar. Briand, E. Buré, obecnym dyrektorem „l'Ordre", z Oktawjuszem Mirbeau, ze Steegiem, T. Taillhade, Od Jaurés'a otrzymał Ostoja „Słowo o Polsce" do specjalnego numeru „Assiette" p. t. „La honte de l'Alliance". Tekst ten figuruje



*L'assiette au beurre r. 1908.* *rys. Ostoya.*
*Dwaj żołdacy strzegą granicy niemiecko-rosyjskiej na ziemi polskiej...*




*L'assiette au beurre r. 1908.* *rys. Ostoya.*
*Pogrzeb generała.*
*Żołnierz: „Biedak! zaraza go wzięła! A w życiu uniknął aż trzech bomb!"*

*Z tragicznych dni 1831 r.*
*Przejście wojsk polskich przez granicę pruską.*
*rys. Ostoya.*



*Anioł wolności w Kaliszu.*
*Pułkownik Preisker ogniem i mieczem niesie „wolność" Polakom.* *rys. Ostoya.*






*L'assiette au beurre 1909 rys. Ostoya*

Don Kichot: *Dawniej słońce nie zachodziło w państwie Jego Królewskiej Mości.*

Sancho Pancha: *Teraźniejszość jest tak czarna, że nie wschodzi ono zupełnie.*

obok rysunku Ostoi: kozak kubański na zgliszczach Warszawy.

„W wydawnictwie Johna Cartereta „Les souverains en carricature" jest mnóstwo karykatur Ostoi, oczywiście związanych z Polską. Gdy Polski nie było na mapach świata, Ostoja był jednym z tych, którzy ją tworzyli w pamięci i w sercach.

W roku 1907 spędził Ostoja pewien czas w Hiszpanji, podejmowany uroczyście przez p. Al. Leroux w redakcji „El Progresso" w Barcelonie. W Madrycie studenci manifestacyjnie witali polskiego artystę, który walczył z uciskiem.

Gdy znany historjograf i geograf jenerał Niox zobaczył pracę Ostoi „Bitwa pod Waterloo", zaproponował mu rekonstytucję 12 bitew Napoleońskich.

Z funduszami zaofiarował się Fryderyk Masson. Tę pracę przerwała wielka wojna.

Przed wojną Ostoja należał w Paryżu do Filarecji. W jego pracowni wygłaszał odczyt obecny jen. Sosnkowski. Po tym odczycie nazajutrz nastąpiło w Paryżu założenie oddziału Strzelca.

Ostoja w czasie wojny zapisał się do Legji cudzoziemskiej, uznano jednak, niebawem, iż ma serce zbyt wyczerpane. W r. 1917, w chwili powstania armji polskiej we Francji, Ostoja wstąpił jako sierżant do sekcji sanitarjuszów. Później był oficerem tłomaczem w sztabie J. Hallera. Za zgodą jen. Hallera i Archinarda opracował historję polaków w służbie francuskiej w okresie lat 1630 — 1918.

Dzieło to jest skończone w jęz. francuskim.

Po wojnie wraca Ostoja do literatury. W r. 1921 wychodzi jego powieść „Les Mercennaires". Oceny były wysoce pochlebne i liczne. Również dużem uznaniem cieszy się druga praca „L'ile de la Suvie". Pozatem liczne przekłady z polskiego w pismach „l'Opinion", „Candide", „Le nouveau siècle" i in. Tłomaczy Żeromskiego, Goetla, Prusa, Jerzego Bandrowskiego, Małaczewskiego i ostatnio „Opowieści morskie" Balińskiego.

Ostatnie prace dotychczas — to pamiętnik pisany wierszem francuskim „Les cafés litteraires" i Album marek pocztowych, w rysunkach, zamówiony przez ś.p. Reynela z przeznaczeniem dla Muzeum poczty w Warszawie. Ś. p. minister Boerner wyrażał się o tej pracy z uznaniem niezwykłem.

Ostoja pracuje nadal mimo niemocy, jaka go opanowała. Ma na warsztacie prace powieściowe oryginalne i przekłady. Nie wypuszcza z ręki pióra ani ołówka.

W nagrodę za wierną służbę artysty i pisarza otrzymuje od rządu francuskiego zapomogę z Caisse de chomage des artisans d' art, 8 franków dziennie.

Jest za to bardzo wdzięczny, lecz ma obawy, czy nowa ustawa o cudzoziemcach nie pozbawi go tego dochodu skromnego. Bo Ostoja pozostał po 40 latach życia w Paryżu cudzoziemcem. Jest Polakiem.

Nie należy wątpić, iż o Ostoi napisze ktoś kiedyś książkę. Bo przecież w obfitym trudzie jego żywota dużo jest z dziejów Polski i dużo serca Polsce oddanego.

Pozostała mu tylko praca piórem i ołówkiem, które oddał na usługi sprawy narodowej.

*Jan Czempiński.*




*L'assiette au beurre 1909.* *rys. Ostoya.*

*Z wędrówek Don Kichota.*

Don Kichot: *Czyż naród, król nie zajmują się postępami nauki, awjacji, automobilizmu?*

Sancho Pansza: *Ależ tak! Złośliwcom, którzy twierdzą, że Hiszpanja nie ma nauki, trzeba pokazać ten uniwersytet narodowy.*

*F. A. OSSENDOWSKI*

# Szyper Takiwa Iamaguczi

— Joku ojdeni marimásita! — Witam ciebie! — powiedziała matka, z nagle zrywającym się w niej niepokojem patrząc na syna.

Nie spodziewała się dziś przybycia Takiwy. Dopiero wczoraj spotkała na przystani grubasa Otarę, który powiadomił ją, że „mizusaki" (szyper) ze swoją „niune" (barką żaglową) popłynął z Nagasaki na północ.

Syn usiadł na macie i w głębokiej, ciężkiej zadumie patrzał na mały stolik z czarnej laki. Matka milczała, z troską i obawą wpatrując się w ogorzałą i w tej chwili dziwnie groźną twarz Takiwy. Westchnęła, bo chłopak przypominiał jej męża, gdy był młody i przed wypłynięciem na morze odbywał z nią wycieczki do Nagoja i Nary, aby zrobić jej przyjemność i rozpromienić pełne trosk życie żony marynarza.

Zakrzątnęła się szybko i po chwili nalewała już synowi dużą filiżankę herbaty. Takiwa ujął ją w dłonie i nie odrywając od ust, pił chciwie. Zmarszczka pomiędzy gęstemi brwiami pogłębiła mu się jeszcze bardziej.

Zrobiwszy ostatni łyk, postawił filiżankę na tacce i spojrzał na matkę, jakgdyby dając jej znak, iż może już zadawać mu pytania.

— Powróciłeś, mój chłopaku...— szepnęła nieśmiałym głosem, obawiając się, że posłyszy coś strasznego.

Podniósł szerokie bary i tatuowane dłonie złożył na kolanach. W izdebce panowała cisza. Ćwierkały tylko wróble na podwórku i od morza dobiegał daleki, przeciągły ryk syreny okrętowej.

— Matko, nie wiem, czy zrobiłem dobrze, — odezwał się syn,— czułem jednak, że muszę tak postąpić i... zaryzykować....

Wylękłym wzrokiem wpatrywała się w jego skupioną twarz, o nic nie pytając, bo wiedziała, że po chwili dowie się o wszystkiem (oby tylko Amaterazu ochroniła ich przed nieszczęściem!).

Takiwa, pochyliwszy głowę, zaczął mówić urywanym głosem:

— Nie jestem już szyprem na barce „Sato"... Nie chciał stary Baori dać mi urlopu, więc spisałem się z pokładu... W Kobe ogłoszone są wyścigi pływackie... Ten, kto dopłynie pierwszy do najdalszej mety, dostanie pięćdziesiąt tysięcy jen... Muszę spróbować... Zbrzydło mi oglądać się za każdym groszem! Gdybym wygrał, kupiłbym sobie dużą trzymasztową „nioune" z motorkiem... Jutro odbędą się zawody... Stanę do nich, mamo...

Uniósł głowę, jakgdyby zrzuciwszy ciężar, i umilkł.

Milczała też matka, zaciskając chude, spracowane palce.

Takiwa przebrał się w nowe kimono, obwiązał głowę czystym ręcznikiem i wyszedł z domu.

Od rybackiej osady Orori blizko jest do Kobe. Szyper prędko doszedł do miasta i udał się na miejsce, gdzie wyznaczono start dla pływaków. Na wysokim brzegu budowano pomost dla skoków. Kilka łodzi kołysało się na morzu. Jacyś ludzie ustawiali tam białe i czerwone „boje". Takiwa skierował się do biura i uważnie przeczytał warunki konkursu. Uśmiechnął się i wzruszył ramionami. Meta odległa była od brzegu o trzy kilometry.

— Trzy kilometry?! — powtórzył, mrużąc oczy i podciągając pas. Wpisał swoje nazwisko na listę współzawodników i powrócił do domu.

* * *

Nazajutrz o godzinie dziewiątej był już na starcie.

Trzystu dziesięciu pływaków na odgłos dzwonu skoczyło na głębinę. Szafirowa toń morza okryła się pianą, z której wynurzać się zaczęły bronzowe kimona i plecy współzawodników. Takiwa odpłynął trochę nabok i przyjrzał się przeciwnikom. Trzech z nich wybiło się odrazu na czoło gromady i wściekle machając ramionami, sunęło przed siebie, jak rekiny...

— Ha! — pomyślał szyper. — Ci albo są dobrymi pływakami, albo się wytchną, jak lemonjada! Wyprężył się i wyrzucił całe ciało z wody. Kilkoma uderzeniami mocnych ramion dogonił czołowych zawodników i wyminął ich. Płynął nie zmieniając stylu i nie hamując szybkości. Z pokładów eskortujących parowców rozległy się oklaski i głośne okrzyki:

— Banzaj! Kto to płynie?! To jakaś torpeda a nie człowiek!

Rozpoczynając trzeci kilometr, Takiwa obejrzał się. Zaledwie dziesięciu lub dwunastu rywali trzymało się jeszcze na wodzie. Inni odpadli już i wygramolili się na łodzie i statki ratownicze. Ci zaś, którzy płynęli za szyprem, pozostali o paręset metrów wtyle.

Takiwa uśmiechnął się pogardliwie i nagle dał nura. Gdy wychynął na powierzchnię morza, widzowie umilkli w zdumieniu. Nieznany pływak powracał tym samym pędem. Nikt nie mógł zrozumieć jego zamiarów, lecz po chwili ze wszystkich piersi wyrwał się ogłuszający wybuch krzyków, śmiechu, zachęcających gwizdków i nawoływań.

Takiwa dopadał każdego z przeciwników, dawał nura i płynął ku następnemu. Pozostawszy za nimi, jął jeszcze szybciej wyrzucać się z wody i ślizgać z fali na falę. Wyprzedził wszystkich i nabrał takiego rozpędu, że widzowie ledwie pochwytywali błyskawiczny ruch wytatuowanych ramion pływaka. Dotarłszy do mety, krzyknął coś do sędziów, stojących na mostku parowca, i popłynął ku startowi...

* * *

— Zwyciężył nieznany w kołach sportowych szyper Takiwa Jamaguczi! — ogłosił megafon, a kilkanaście tysięcy gardzieli powtórzyło nieznane imię:

— Takiwa Jamaguczi! Szyper Jamaguczi! Niezrównany pływak!

Reporterzy pisali naprędce sprawozdania, nazywając w nich Takiwę — „latającym rekinem", „synem żywiołu morskiego" i nadając mu najbardziej błyskotliwe tytuły, jak naprzykład: — „król piennych fal", „swimming prince" i t. pod.

Młody szyper długo nie mógł się przedostać przez wiwatujący na jego cześć tłum, nie słysząc słów podziwu dla siebie i zachwytu i nie widząc skierowanych ku sobie gorących spojrzeń turystek angielskich. Wreszcie roztrącił zwarte koło gapiów i wszedł do biura. Przeliczywszy wygrane pieniądze i obejrzawszy je starannie, mruknął: „Arigatoo! — Dziękuję!" i wybiegł na ulicę. Przed biurem rzuciła mu się na szyję matka, szepcąc z rozczuleniem:

— Jakżeby dumny był z ciebie ojciec, gdyby żył!... Chłopaku mój najmilszy...

Takiwa ogarnął ją ramieniem i, na nikogo już nie zwracając uwagi, szli oboje ku szosie.

— Widzę teraz, że zrobiłem dobrze, porzucając starego Baori! Kupimy sobie mocną, dużą barkę, nazwiemy ją „Matka Jamaguczi", a ty, matczysko kochane, popłyniesz na niej w pierwszy rejs! — powiedział wesołym głosem szyper.

Staruszka przytuliła się do niego i milczała. W duchu modliła się do Amatareza — bogini morza i opiekunki ludzi morza....

*Warszawa, kwiecień 1935 r.*

*MELCHIOR WAŃKOWICZ*

# Cyrk na Muranowie



*...smutni, wyżyłowani z radości...*

Mieszkam na Żoliborzu i codziennie przejeżdżam przez plac Muranowski. Smętny, okropny plac, oblepiony małemi żydowskiemi kawiarenkami, obdrapanemi kamienicami czynszowemi — przedpokój Nalewek, które tuż poczynają się swojem zgiełkliwem życiem.

Pewnego razu na placu stanęły zielone ściany jakiegoś cyrku wędrownego, nad któremi wybrzuszyło się wielkie płócienne „szapito", co znaczy w żargonie cyrkowym strop płócienny.

Smutny jest plac Muranowski. Gotówbym się założyć, że deszcze na nim siąpią dwa razy częściej, niż w innych dzielnicach Warszawy.

Smutni, wyżyłowani z radości życia są ludzie na placu Muranowskim i na jego przyległościach. I tam, ku południowi, w tych głębinowych, wielooficynowych kamienicach, porytych setkami jednopokojowych fabryczek i tam, ku północy, gdzie w śmierdzących pustaciach Placu Broni i Dworca Gdańskiego rozlegają się niby skrzeki kocic wrzaski prostytutek, policja raz po raz znajduje trupy u czerwonego podnóża murów Cytadeli, biegną zrudziałe kaniony fortów, na których gzi się nędza, a na dnie których bieleją krzyżyki rozstrzeliwanych szpiegów. Wtedy od świtania ciężeją konary starych kasztanów oczekującymi na widowisko chłopakami.

I cóż poradzi na to życie północnej dzielnicy obrosły powojami krzyż Traugutta? Wyciąga ramiona ponad obszarpanemi welodromami za zaplutemi deskami i wygląda jak rekwizyt pseudoklasyczny, wyciągnięty przez pomylonego inspicjenta z całkiem innej sztuki.

Na placu Muranowskim przy szczelinach zielonej ściany cyrku, w siąpie beznadziejnego dnia stoją dniami całemi tłumy, usiłujące przeżreć się wzrokiem do zakazanego wnętrza. Stoją małe szajgece z początkującemi grajcarkami pejsów i w płaskodennych czapkach, stoją koło nich antki mazurskie o konopiastych czuprynach. Te bezrobotne dzieci kopią po całych dniach jakiś symbol piłki po międzyulicznych kałużach i chałatki ofiarnie grających m a ł y c h r a b i n k ó w wyglądają wcale zabawnie. A kiedy zapalają się światła w tej wielkiej budzie, biegną na nie jak ćmy i oblepiają ściany cyrku namiętnem, żarliwem pożądaniem.

Siedem tak miesięcy przejeżdżałem koło płóciennego szapito, za każdym razem myśląc, że to już ostatni dzień tej przelotnej imprezy. Aż pewnego razu zobaczyłem spurchawione szapito zalegające ziemię jak płachta balonu, który szykować będą do startu. Pomyślałem, że dawca rozkoszy, cyrk w zielonych ścianach z blachy, poszybuje w światy i zląkłem się, że to, co stanowi taką ssumę pożądania dla innych, było w mojem życiu czemś mijanem siedemnastką przez rok blisko, z regularną obojętnością.

Wyskoczyłem z tramwaju i stanąłem przed niewiadomem. To n i e w i a d o m e zresztą krzyczało o sobie niesłychanym przepychem obietnic; ziały one z dwu ręcznie kolorowanych a f i s z ó w, obiecujących występy artystów światowej sławy, k r ó l ó w humorystyki, niedoścignionych transformistów, mistrzów ćwierć, pół i całej kuli ziemskiej.

Zastałem wewnątrz, w małej klitce za areną, tych „królów" stłoczonych p r z y żelaznym koksowniku. Twarze, n a w y k ł e do błazeńskiej charakteryzacji, wisiały teraz w półmroku jak sprane bezbarwne chusty. „Chluba Music Hallów Londyńskich", drobna tancereczka, obtulała się w swój wytarty paltocik z kołnierzem z królika; ku koksownikowi sterczały jej nóżyny, dwa beznadziejne badylki zamorzonego proletarjackiego dziecka.

Nie, nie odlatują nigdzie w świat. Jest wichura i patron musiał spuścić szapito. A oni dzisiaj nie otrzymają „fe".

Ma to być „Feu" — gaża dzienna od występu. Ile wynosi dla tej tancereczki? Pięć złotych dziennie. A ile razy w ciągu dnia odstawia się program? Cztery do pięciu.

Tak oto eufemicznie, w świecie mistrzów i królów na placu Muranowskim nazywa się dniówka.

Na drugi dzień, wziąwszy aparat fotograficzny i tysiącświecową lampę, stawiłem się na przedstawienie. Jadąc myślałem nad tem, czy też ta sztuka miejskich ośrodków łączy się w jakiś sposób twórczy ze środowiskiem, tak jak nasze odwieczne widowiska wsiowe. Przypominałem takie bałaganiki zagraniczne. Jak podróżnego zagubionego we włóczędze gdzieś między Sorrento, Pompeją, Pauzilippo i Wezuwjuszem zaskakuje znagła trupa oberwańców, ustawia się i stante pede, bez żadnych przygotowań, odśpiewuje najtrudniejsze opery aksamitnemi głosami, słuchanemi tem milej, że niema kostjumów, antraktów, błazeństwa, a jedyną dekoracją jest morze, albo... suszą-

*Cyrk na Muranowie.*



ca się bielizna. Przypominałem sobie klasycznie francuskie marjonetki z nieodłącznym żandarmem, który zawsze zostaje wystrychnięty na dudka. Jeżdżąc kiedyś z komiwojażerem pasty do obuwia „Lion Noir" po południu Francji rozklekotaną cytrynką, napatrzyłem się tych imprez dowoli. W Barcelonie, w Alicante, po dziurach portowych Coruny, Santanderu i Vigo częstują widowiskami grandguignolowatemi, a nawet ropsowskiemi. Zawsze tam trzeba iść przez ciemne korytarze, na których czatują kościotrupy i inne panopticowe świństwa. Na przedmieściu Barcelony gruby hermafrodyta za 30 centimów demonstrował za zieloną zasłonką swoje wynaturzenie. Po bałkańskich kawiarenkach popisują się omdlewające i wężowe tancerki przy piskliwej jednostajnej muzyce i cyganie. Za morzami dalekiemi pono narodowem widowiskiem bywają walki świerszczów, buldogów. Nie mówię o Corridach, bo to już wielkie przedsięwzięcie, chociaż w dziurach hiszpańskich widziałem, jak na „corrida comica" mordowano małe cielęta według wszelkich reguł okrucieństwa przy rechocie zachwyconego tłumu. Nic niema okrutniejszego, niż walki kogutów. Widywałem je po przedmieściach Meksyku. Ociekające krwią ptaki, którym przyprawiono stalowe sierpy do nóg, są podniecane do zadawania ostatnich ciosów. Wkoło w błotku krwawem ringu leżą trupy ich poprzedników o szklistych oczach.

Więc jak się bawi tłum u wylotu Warszawy, owego okropnego miasta o najbardziej zimnej w świecie publiczności, miasta, wbrew wszelkim Or-Otom, nie mającego stylu życia mas, miasta - bękarta zbankrutowanej szlachetczyzny i spekulującego żydostwa. Któż jest w tem mieście, aby każdy gzyms jego kochał?

Przed wejściem namiętny izraelita wydziera się, reklamując program. Już zaraz się zaczyna! Wstęp dla dorosłych dwadzieścia, dla dzieci dziesięć groszy.

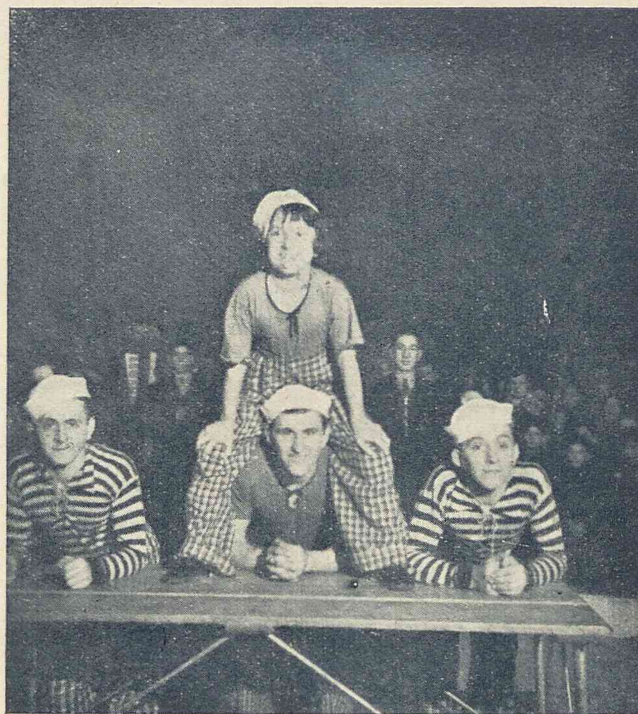
* * *

Na małej arence występy akrobatyczne i rewjowe. Miejsc pięćset. Komplet. W czasie każdego programu światła gasną, aby dać mi możność zrobienia fotografji. Po domowemu.

Jest, naturalnie, Lopek. Na stary frak, kupiony na Kercelaku, naszył błękitne wyłogi i śpiewa kuplety własnego układu. Publiczność widać składa się z bywalców, bo domaga się szlagierów z repertuaru Muranowskiego Krukowskiego.

*Ach, Ludwika, Twój pajac w cyrku fika.*
*Tam szczerze bawi się publika.*
*Tam Lopek bawi nawet byka*
*Nie miej bzika, Ludwiko, bierz*
*Ludwika.*
*Do cyrku na Muranów tu*
*Spiesz ile tchu, pędź, lu!*

Są klowni, akrobaci, wreszcie jest transformista, który odstawia kilkadziesiąt postaci od Mojżesza do admirała angielskiego. Wszystkie mają to wspólne, że trzymają się za brzuch; widać w obawie, żeby nie spadła pośpiesznie umocowywana dolna garderoba.



*...są klowni, akrobaci...*

Jeden Kościuszko tylko jest śmiały; za nic się nie trzyma i włazi na środek sceny, wykrzykując po bohatersku: „ja Kościuszko, bohater narodowy!" Publiczność z nabożeństwem ogląda sukmanę i czarne krótkie spodenki oraz pończochy w czółenkach. „Dus is a Kozak!" szeptem wyjaśnia za mną starszy chałacik młodszemu chałaciątkowi.



*Jeden Kościuszko tylko jest śmiały.*

Przedstawienie skończone. Właściciel imprezy, p. Jung, były przedsiębiorca, dzierżawiący przed wojną „Promenadę", podchodzi do mnie, pytając o wrażenia:

— Za dobry program — mówię ze zmartwieniem.

— ? ?

— To są siły z Polzawidu (polski związek artystów widowiskowych), a ja myślałem, że pan angażuje takich krążących po podwórkach.

Pan Jung patrzy podejrzliwie na mnie. Jakże mu powiedzieć, że jego cyrk jest ściekiem wybrakowanych sił, wyszmoncesowanych, wymanierowanych a la światowe gwiazdy. Że jego natchnienia rodzą się gdzieś daleko pod kinkietami olbrzymich Albert - Hallów, płyną, schnąc i zamulając się przez wszystkie scenki świata, aż wreszcie kapią mętną cieczą na tę tu Muranowską arenkę. Cóż mam powiedzieć temu dzielnemu człowiekowi, który własną nieustępliwą energją z owych dziesięciogroszówek wstępu karmi wielu ludzi, inaczej skazanych na nędzę. Pan Jung jest dobrym fachowcem. Marzy, co by to były za programy, gdyby publiczność była w stanie płacić po 50 groszy za wejście.

Kiedy wychodzę, oblężenie szpar w ścianach trwa. To publiczność nie rozporządzająca dziesięciu groszami.

Myślę, że ta namiętność do circenses nie jest doceniana. Że łaknie ich tłum, że są mu konieczne, jak chleb. Jakiż higienista społeczny zdoła obliczyć klęski straszliwych szkorbutów, na które zachorowują te masy pozbawione witamin widowiskowych, tego najniewinniejszego narkotyku, przenoszącego ludzi w inną rzeczywistość, stawiającego im usłużny most do syntez, do dedukcyj?

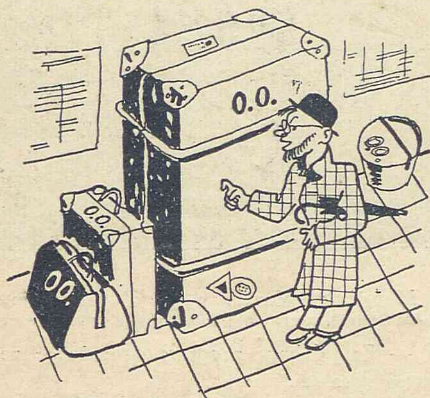
A może... spłodzimy ustawę o cyrkach gminnych. Przypuszczam, że wystarczy podatek po 5 groszy na osobę.

# ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

## HUMOR FRANCUSKI

Kontynuując naszą międzynarodową rewję kawałów, podajemy dzisiaj kilka dowcipów z pism francuskich. Wybraliśmy je z „Le Rire", „Lu" i „Marianne".

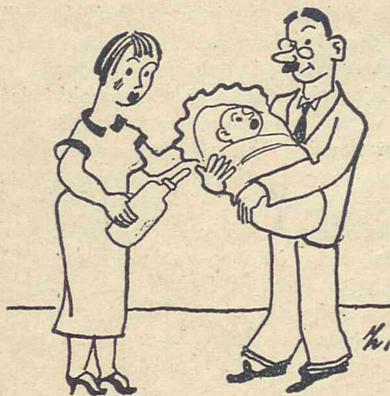
*NA DWORCU.*




— Panie! na litość boską — prędzej, przecież ja tu czekam pół godziny.

* * *

*KREDYTY DŁUGOTERMINOWE.*



— Jeszcze dwie raty dla akuszerki, a dziecko już będzie nasze.

* * *

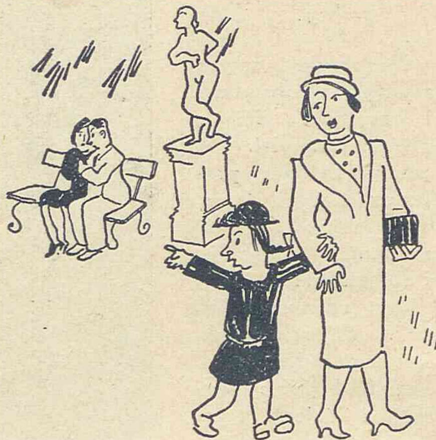
*W SKLEPIE Z LEKARSTWAMI.*

— Czy pan jest pewny, panie aptekarzu, że jedna butelka wystarczy, aby wyleczyć katar.

— Och, z całą pewnością — już nikt nigdy po drugą nie przychodzi.

* * *

*DZIECI.*



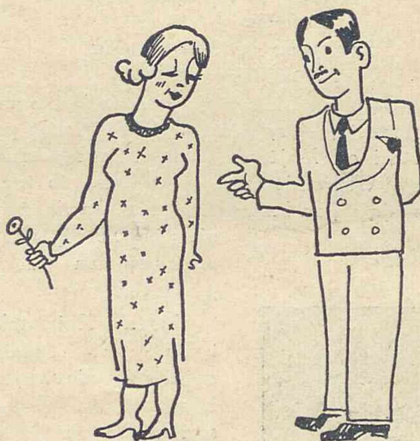
— Mamusiu, spójrz nakręcają film.

* * *

*POŻYCIE MAŁŻEŃSKIE.*

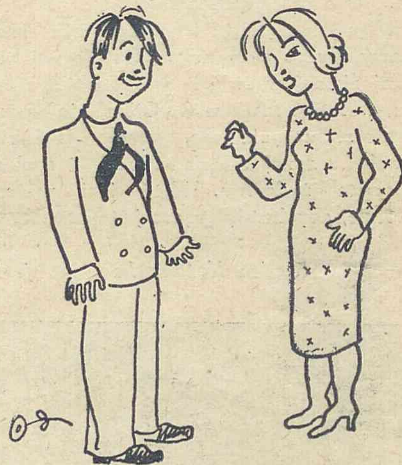
— Duszko! — czy to napewno nasz kot?

*MIŁOŚĆ W DWU ODSŁONACH.*



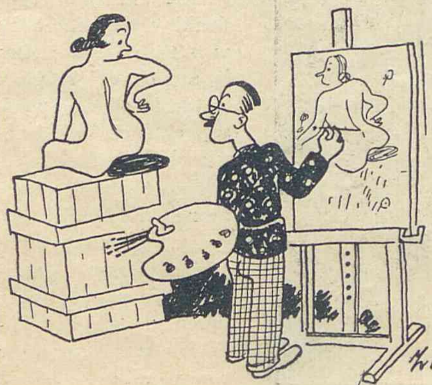
— Załóżmy się, że potrafię panią pocałować, zupełnie nie dotykając.

— Ach, niemożliwe!



— Panie, pan jest zuchwały!

— Nie, proszę pani; czyż nie założyliśmy się? Trudno — przegrałem!



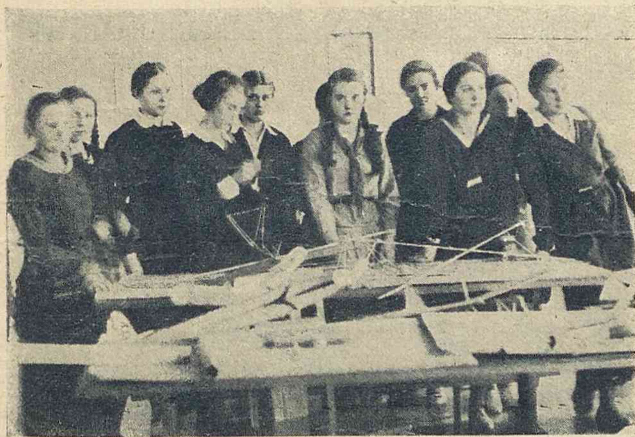
*SZTUKA.*

— Jest pani pierwszym modelem, do którego naprawdę się przywiązałem.

— A dużo ich pan miał?

— Trzy: pomarańcza, kałamarz i katarynka.

## U PRZYSZŁYCH LOTNICZEK



*Uczennice gimnazjum p. Szachtmajerowej, pośrodku Jagódka Piłsudska*

Jasna, pełna słońca modelarnia w gimnazjum p. Szachtmajerowej, wyglądającem jak królewski pałac na tle straszliwych ruder ulic Radomskiej i Kaliskiej. W sali kilkanaście dziewcząt. Ciemne i złote główki pochylone nad warsztatami. Zgrzyt pilników, stuk młoteczków. Cienkie pręciki przeobrażają się w kadłuby i skrzydła.

To jeden z ośrodków modelarskich L. O. P. P., jakich jest obecnie 23 w szkołach warszawskich. Przez dwie godziny tygodniowo, pod światłym kierunkiem instruktora p. Zarębskiego, uczenice uczą się modelarstwa samolotowego, marzą o podniebnych rekordach.

— Wszystkie chcemy zostać lotniczkami!... zapewnia dziennikarzy panna Renia.

— W ostateczności powychodzimy za lotników...—dorzuca z purpurowym ponsem na ślicznej twarzyczce koleżanka.

I znów zgrzyt pilników. „Przyszłe asy" tak bowiem są rozmiłowane w modelarstwie, że nie chcą tracić ani jednej minuty na rozmowy z laikami.

Kurs modelarstwa w gimnazjum p. Szachtmajerowej prowadzony jest trzeci rok. Uczenice muszą wykonać po dwa modele w ciągu każdego roku i wezmą udział w tegorocznym konkursie amatorek. Zdolniejsze będą mogły wstąpić na wyższe kursa modelarskie przy warszawskim aeroklubie.

Gromadka, wśród której jest i młodsza córka P. Marszałka Jagódka Piłsudska, pracuje z zapałem. Mimowoli nasuwa się pytanie:

— Która z tych dziewcząt w przyszłości stanie się słynną konstruktorką lub pilotką lotniczą?

## KOMUNIKAT

Kasa im. Mianowskiego zawiadamia, że sąd konkursowy nagrody im. Leona Gallego, w składzie: prof. H. Galle, J. Krzyżanowski, Z. Szweykowski i J. Ujejski przyznał z rozporządzalnego w r. b. funduszu nagrodowego trzy nagrody:

1. p. Franciszkowi Siedleckiemu za pracę p. t. „Z teorji i historji polskiego metru sylabicznego",

2. p. Janinie Kulczyckiej za pracę p.t. „Mochnacki a Brzozowski",

3. p. Ludwikowi Fryde za pracę p.t. „Problem noweli".

*Czyś zamówił skrzynki z kwiatami do okien i balkonów?!*

*

*Uczyń z Warszawy ogród!*

# PRZEDWIOŚNIE W TATRACH

Zima w Tatrach, jak w fortecy ukryta w ustronnych dolinach, ciągle jeszcze wytrzymuje płomienną kanonadę słońca. Tylko w Zakopanem zniknął śnieg z miejsc otwartych i zbił się w cienistych, przycupnął spłachciami zbrukanych strzępów ongi królewskiego płaszcza.

Walka zimy z wiosną trwać będzie jeszcze przez kilka tygodni. Obie przeciwniczki darzą Tatry w tym okresie zmagań wszystkiem, co mają najlepszego, co budzi radosne wzruszenie i może przywiązać do Tatr nazawsze. Stwarzają najcudowniejsze tatrzańskie przedwiośnie na śniegu i w słońcu, które nigdzie nie ma sobie równego. A gdy zapadnie noc i ponad Tatrami wzmaga się chłód i mróz, można zapomnieć, że tuż, na szerokich łąkach i mokradłach w tej samej chwili rozchylają swe piękne, szafirowe kielichy — krokusy. Stają się symbolem zwycięskiego życia nad bezwładem śmierci. I wówczas, w obliczu tych kwiatów—najbardziej zawiłe i gorzkie sprawy ludzkie stają się przedziwnie małe i błahe.



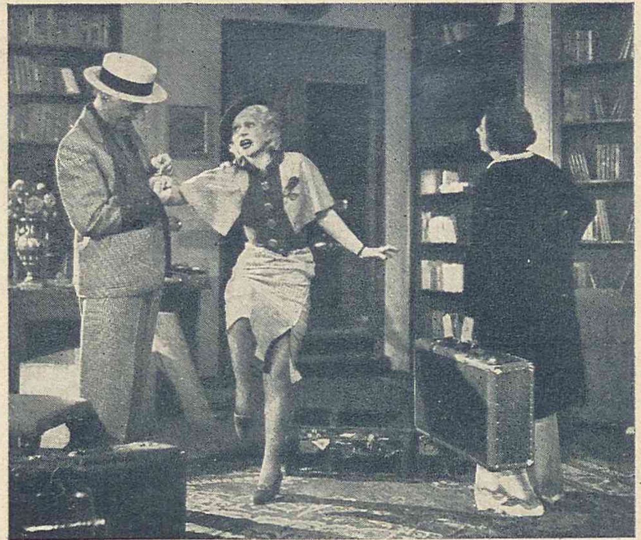
*Ostatki śniegu w cieniu świerków kryją się przed słońcem*

*Krokusy zwyciężyły*





Maszyński i Romanówna „Słońce po burzy"



Maszyński, Różańska, Romanówna „Wszyscy już spakowani"

## TEATR MAŁY

*„Wszelkie prawa zastrzeżone" — Komedja I. Kaye Dawisa. Przekład F. Sobieniowskiego. Reżyserował Ziembiński. Dekoracje St. Śliwińskiego.*

Żona - autorka, pisująca pod pseudonimem. Mąż krytyk - literat, manjacko skupujący książki. Całe półki księgarskich białych kruków. Kilku przyjaciół domu, platonicznie podniecających wyobraźnię żony - autorki. Tysiące dolarów „walących" drzwiami i oknami do domu autorki - anonima i setki podejrzeń, wypędzających męża, „który przejrzał", na pozadomowe mecze bokserskie — oto tło komedyjki, którą wystawiono w Teatrze Małym z zapałem i rozmachem. Autor opisujący nam zatarg państwa Frampton nie chciał stwarzać zagadnienia. Dla Pirandella, Bernsteina i całej plejady innych autorów teatralnych mogłoby to się przekształcić w „konflikt psychologiczny". Każdy poruszyłby z różną skalą napięcia i z inną siłą pogłębiania dałby nam szereg efektów rzekomo psychologicznych.



Maszyński i Krzymuska „Dyktowanie skończone"



I. Kaye Dawis nie szedł tą drogą. Zwyczajnie postanowił ośmieszyć męża-naukowca (?), skoro się zetknął z życiowym znakiem zapytania, bardzo zręcznie skonstruowanym przez żonę - autorkę.

Własny romans czy instynktowne, perwersyjne fantazje autorskie? Oto co musiał rozgryźć subtelny essaista amerykański, skoro dowiedział się, że autorką barwnych scen zmysłowych z książki, za którą uganiają się wydawcy, filmowcy, reżyserowie i przerabiacze na scenarjusze — jest jego własna żona. Autor „Praw zastrzeżonych" stworzył wiele zabawnych i wiele płytko - komicznych sytuacji.

Teatralnie nie ma to żadnej logiki.

Autorsko jest powierzchowne, ale ma bezpretensjonalną prostotę, którą rozbraja. Jest zabawne — a to jest najważniejsze, w podobnego typu utworze. Djalog często jest dowcipny, a że wyposażono go w takich szermierzy, jak Maszyński, Krzymuska, Romanówna, Bukojemska, Różańska, Wesołowski, Brodniewicz, Ziembiński i Kempa, więc wszystko idzie jaknajlepiej.

Sama sztuczka jest bardzo nierówna. Są miejsca doskonałe, są pustki, sytuacje nonsensowne, scenki trywialne, dowcipy pośledniejszego gatunku — ale to wszystko, co było dodatnie, wyładowano nam na wierzch umiejętnie.

Maszyński dał wyraz całej skali swych subtelności komicznych, swej wnikliwości w charakter postaci. Szczegóły oddzielne i budowa całości figury, przeinaczanie się z książkowego mola niemal w Dempsey'a boksu i Otella domowego, oddane i zrobione było znakomicie. Świetny epizod sekretarki dała Krzymuska. Bukojemska wykazała swe zdolności groteskowe i umiejętność karykatury. Romanówna miała swój wdzięk, zimny temperament i wszystkie swe zalety prowadzenia djalogu.



Maszyński i Wesołowski „Studjowanie nosów"

L. Ch.

# TENISIŚCI PRZED SEZONEM

Czołowi polscy tenisiści nie przerwali bodaj wcale treningu. Gdy w listopadzie zakończył się sezon poważnych spotkań, wypoczywali do końca stycznia, trenując jednak sporadycznie w halach, a w lutym wyjechali na miesięczny trening na Riwierę. Tłoczyński jeszcze wcześniej wyszedł na kort, już od połowy stycznia bowiem grał w kilku turniejach w Portugalji, gdzie przebywał na zaproszenie min. Szumlakowskiego. Turnieje na Riwierze, potraktowane jako trening, wprowadziły naszych zawodników w atmosferę turniejową. Wyniki tam osiągnięte, choć trzeba je rozpatrywać z dużą rezerwą, druga strona bowiem też traktowała gry te jako trening, były wcale niezłe. Specjalnie dobrze powinna Riwiera zrobić Tarłowskiemu. Spotkał się on tam poraz pierwszy z większą ilością dobrych graczy. Rozgrywał kolejno po sobie następujące spotkania i miał możność pogłębienia swych wiadomości.

Odpoczynek po Riwierze trwał bardzo krótko i oto już teraz na kortach Legji wszyscy czołowi nasi gracze trenują zawzięcie przed bogatym w poważne spotkania sezonem. Jako kierownika treningów nie sprowadzano w tym roku trenera z zagranicy. Zupełnie słusznie uznano, że dla naszych graczy potrzebny jest trener najwyższej klasy. Ponieważ zaś na sprowadzenie takiej sławy nie mamy funduszów, postanowiono jako trenera zaangażować znanego gracza Jerzego Stolarowa, który na tej nowej placówce powinien oddać duże usługi, posiadając głęboką wiedzę tenisową i autorytet u naszych zawodników.

Obecnie prace w obozie treningowym nie idą jeszcze normalnie. Zmienna pogoda nie pozwala na systematyczny trening, pozatem nie wszyscy kandydaci do obozu są już na miejscu. W każdym razie w ciągu najbliższych kilku dni zaczną się przygotowania na pełną parę. Pierwszą imprezą o charakterze międzynarodowym będzie mecz w Warszawie (20-22 b.m.) All England Club — Legja. W barwach Legji wystąpi Hebda, aby można była zgrać go w doublu z Tłoczyńskim. Ta sama dwójka wyjedzie w d. 25—27 b. m. do Berlina na mecz Rot - Weiss—Legja, a następnie powróci do Warszawy, gdzie wraz z pozostałymi naszymi czołowymi zawodnikami weźmie udział w mistrzostwach Warszawy w d. 1—5 maja, w których startują Amerykanie Hines i Culleg, zaproszeni przez graczy naszych na Riwierze.

Po tych trzech większych wydarzeniach i kilku dniach dalszego intensywnego treningu spotkamy się z reprezentacją Południowej Afryki w meczu o puhar Davisa w d. 17—19 maja w Warszawie. Parę dni przedtem nasz drugi skład Witman, Tarłowski i Bratek rozegrają w Katowicach mecz z Węgrami. Od wyniku meczu z Afryką zależy w znacznej mierze dalszy program. Mecz będzie bardzo ciężki i trudny do wygrania, ale nie niemożliwy. Jeżeli naszym czołowym graczom uda się uzyskać w tym czasie najwyższą formę, możemy wygrać i w czerwcu stanąć w drugiej rundzie do walki z Czechosłowacją lub Japonją. Po meczu z Afryką przewidziany jest wyjazd do Paryża na międzynarodowe mistrzostwa Francji, a w końcu czerwca do Wimbledonu na największy turniej o nieoficjalne mistrzostwo świata. Kapitan sportowy Związku p. Olchowicz jest zdecydowany wysłać na oba te turnieje tylko wtedy najlepszych naszych graczy, o ile będą w pełni formy; nie uzależniać wyjazdu jednego gracza od drugiego. Program czerwcowy dopełni turniej o narodowe mistrzostwo Polski w Warszawie. Po wypoczynku lipcowym (lekkie turnieje uzdrowiskowe) przewidywane są wyjazdy do Hamburga na mistrzostwa Niemiec, Zoppot i potem międzynarodowe mistrzostwa Polski w Warszawie i turnieje w Łodzi, Lwowie i Krakowie.

Program wygląda bardzo bogato, a jego powodzenie zależy od formy i wyników graczy.

Praca Związku iść ma również w kierunku podniesienia ogólnego poziomu gry w tenisa i w tym celu zaangażowano dwu trenerów, którzy będą rozjeżdżać po całej Polsce. Przy wyjazdach zagranicę ma być tym razem zwrócona uwaga również na graczy młodszych, przedewszystkiem na Tarłowskiego, Spychałę i Bratka i wysyłanie ich na turnieje o słabszej obsadzie i mniej oficjalnym charakterze.

Największy klub tenisowy Legja dorzuci też w kierunku propagandy tenisa niejedną cegiełkę, urządzając turnée po prowincji i organizując wiele spotkań klubowych.

*R. Mosin.*

---

*LEW KASSIL*

# LITERA „A” (Nowela)

Nagość uchodzi w łaźni. Lecz jest rzeczą djablo niemiłą stać w stroju adamowym przed solidnym stołem poważnej instytucji. Stół nakryty jest czerwonem suknem. Na suknie stoją kałamarze i stemple. Przy stole siedzi zapięty na wszystkie guziki wojskowy. A tu ci każą stać nagusieńkim, i nic dziwnego, że klniesz przyrodę i wszystko, czem cię ona obdarzyła.

Młodzi ludzie stali przed stołem nago, pochyliwszy się zlekka, skrzyżowawszy dłonie na brzuchu. Tylko jeden zachowywał się swobodnie, pewny siebie i nieskrępowany — ręce założone za plecami, pierś wypięta jak koło. Był to istny olbrzym, wspaniała i potężna postać! Pod skórą, z której nie zeszła jeszcze opalenizna niedawnego lata, przy każdem poruszeniu młodzieńca przesuwały się prężne muskuły.

Obok niego stał chuderlawy młodzik w okularach. Denerwował się; pod bladą skórą dyszącej klatki piersiowej widać było wszystkie żebra. Lekarz wystukał i wymacał go, przyłożył słuchawkę, rozłożył ręce.

— Niezdatny... powiedział. I „okularnik” ruszył do drzwi.

Teraz przyszła kolej na olbrzyma. Nazywał się Jerochin. Lekarz, uśmiechając się, patrzał na niego. Wojskowy przy stole z zachwytu uderzył pięścią po papierach.

— Oj, taki by mi się przydał na prawem skrzydle.

— Jabym chciał go do marynarki...

— Nic wam nie dolega? — spytał doktór.

— E, takiemu nawet nie warto symulować, — rzekł wojskowy.

Lekarz obszedł Jerochina dookoła.

— Tak, idealna budowa. Wzrost 183. Objętość piersi 139. Waga 83!

— No, a wzrok jaki masz? — spytał doktór, przechodząc nagle na „ty”; chciał zaprzyjaźnić się z takim zuchem i rozmawiać z nim, jak ze starym przyjacielem. — Widzisz dobrze? Podejdź do okna.

I lekarz podszedł do tabliczki, wiszącej na przeciwległej ścianie.

— Jaka to litera? — spytał doktór.

Jerochin milczał. Lekarz pokiwał głową i przesunął palec na większą literę. Jerochin dalej milczał. Doktór podniósł palec i wskazał największą literę. Jerochin widział: dwie pałeczki jak namiocik a w środku kładka...

— Ja się nie znam na literach, — bąknął odwracając się, analfabeta. — A jak pan chce, to nawet muchę dojrzę. O, siedzi na papierze...

— Ee... wycedził wojskowy, wstając,— do marynarki się nie nadaje. W tym roku nie przyjmujemy w Moskwie do wojska analfabetów. My mamy armję piśmienną. Będziecie musieli pójść do nadkontyngentu, tam się douczycie.

Był serdecznie zmartwiony.

W rozbieralni wszyscy okrążyli Jero-

china. Pochodzili oni z tej samej fabryki, w której Jerochin pracował jako robotnik podwórzowy. „Zupełnie nie umiesz czytać?" — dziwili się. Nawet rozmawiać z nim zaczęli inaczej, głośno, jak z głuchoniemym. Oglądali go ze wszystkich stron, jakby niezupełnie normalnego: „Ech, ty, wielorybie", — rzekł któryś. — „Sameś jełoryb!" — odburknął Jerochin i wyszedł.

Czuł się dotknięty i oburzony. Prawdę powiedziawszy, nie tak bardzo znów marzył o wojsku, ale gniewało go to, że jemu, Jerochinowi, jak jakiemuś tam Stiepuszkinowi, powiedzieli: „niezdatny".

Ulicą szedł oddział żołnierzy, z tysiąc ludzi. I był to tysiąc ludzi piśmiennych... Tysiąc zdatnych. Dawniej Jerochin nie odczuwał dokoła siebie tej powszechnej umiejętności czytania. Przecież napewno i analfabeci też się trafiali na ulicy. Ale teraz dobrze wiedział: ot, idzie tysiąc piśmiennych. Przykro mu było patrzeć na to.

Wlazł do tramwaju. Po raz pierwszy zauważył, że wielu, niczem od niego nie różniących się młodych ludzi siedzi z książką w ręku i czyta. Z każdą chwilą Jerochinowi robiło się coraz to bardziej przykro. „Oho, wszyscy się stali czytelni", myślał gniewnie. Potem przypomniał sobie wielką literę, która go ostatecznie zgubiła na komisji. Nie wiedział, jak ją wymawiać, ale pamiętał jej rysy. Pochuchał na szybę wagonu i palcem narysował „dwie pałeczki jak namiocik, a między niemi kładkę".

To mu się spodobało. Lecz w tej samej chwili mała dziewczynka na przedniej ławce, obejrzawszy robotę Jerochina, głośno powiedziała:

— Ja wiem. To jest A.

— Prawda, że A, — rzekł staruszek-inwalida z przeciwległej ławeczki.

— Co, i ty chcesz być piśmienny? — zezłościł się Jerochin.

— A ja pisać litery już umiem, — ciągnął niewzruszony staruszek. Jerochin zamilkł. Po raz pierwszy zrozumiał, jaką siłę jednoczącą posiada litera, która sprzymierzyła staruszka z dziewczynką, przeciwko niemu, Jerochinowi.

Wróciwszy do domu noclegowego, Jerochin zwalił się na swoje posłanie twarzą do ściany. Potem poprosił sąsiada o ołówek. Narysował starannie nad samą poduszką wielką literę A. Sąsiad, zadzierzysty, krościaty jegomość, był niesłychanie zdumiony tem dziwnem dla Jerochina zajęciem.

— Kaligrafja! wykrzyknął, przysiadł na pościeli Jerochina, wziął od niego ołówek i nagryzmolił na ścianie plugawe słowo. I najbardziej gniewało Jerochina właśnie to, że to było jedyne słowo, które umiał przeczytać.... Pisać to słowo na parkanach nauczyli go w dzieciństwie pijani żołnierze. Nie znał się na literach, ale wiedział, co oznacza skombinowanie tych właśnie pałeczek.

Nagle chwycił kuma za koszulkę, podniósł go do góry i rzucił na podłogę... Zamierzył się. Ale już ich rozłączono. Dojść do ładu z Jerochinem nie było tak łatwo. Na odgłos awantury przyleciał Stiepuszkin, zwany zlizywaczem liter, gdyż był krótkowidzem, i czytał, jakby zlizując litery.

— No, czego ty się denerwujesz —mówił Stiepuszkin, — mnie jest gorzej. Ja zupełnie niezdatny. A ciebie, jak się nauczysz czytać, zaraz wezmą do marynarki.

Jerochin nic nie odpowiedział i powlókł się za Stiepuszkinem do jego pokoju. Tam na etażerce stały jakieś książki.

— Ja już jedną literę poznałem, — rzekł zażenowany Jerochin. — Ja już znam A.

— A — powiedział Stiepuszkin uroczystym tonem lektora — to pierwsza litera alfabetów europejskich. — Zdjął z półki tom wielkiej encyklopedji sowieckiej. — Od litery A należy odróżniać dźwięk A. Pod dźwiękiem A, ściślej mówiąc pod dźwiękami A, należy rozumieć dźwięki, powstające przy przepuszczaniu fali dźwiękowej przez szeroko rozwartą jamę ustną, gdy język znajduje się w stanie spoczynku.....

(tłum. *r. w.*).



# Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Dnia 30 marca 1935 roku, przeżywszy lat 40, zmarła we Wiedniu wskutek nieszczęśliwego wypadku ś. p. Ellen Ewa Marja z Christensenów Eisertowa, żona królewsko-duńskiego konsula i znanego przemysłowca łódzkiego, budząc powszechny i głęboki żal w rodzinie i w szerokich kołach towarzyskich.



Ś. p. Grzegorz Junosza - Piotrowski, pochodzący z prastarego rodu szlacheckiego, ziemi witebskiej, urodził się w Krakowie w 1881 r. Wychowywał się na Kresach pod zaborem rosyjskim, kształcił się w Moskwie. W 16 roku życia uciekł z gimnazjum, pragnąc się dostać na Kretę, w celu wstąpienia w szeregi powstańców. Po ukończeniu wydziału prawnego w 1903 r. wstąpił do marynarki rosyjskiej. Po wojnie 1904—5 przez jakiś czas zajmuje się rybołówstwem na Murmanie w celu wydoskonalenia się w tym kierunku. Poczem znów we flocie, rozkazem cesarskim został zaliczony do świty dworskiej; odbywał podróże na krążowniku „Ałmaz". Z chwilą powstania francuskiej floty powietrznej został w liczbie pierwszych czterech oficerów rosyjskich wysłany na studja lotnicze do Francji, gdzie otrzymał 195-ty dyplom pilota na świecie. Jako pierwszy przeleciał w Rosji przestrzeń między Kronsztatem a Petersburgiem nad wodą. Wkrótce potem został wysłany z zamówieniami lotniczemi do Ameryki. Na wieść o rewolucji w Rosji, powrócił do kraju i tu wstąpił do marynarki, w której otrzymał stopień komandora. Po pewnym czasie przeszedłszy do rezerwy udał się do Ameryki w celu zorganizowania racjonalnych warunków handlowych, mogących przynieść korzyść odrodzonej Ojczyźnie. Zmarły odznaczał się skromnością, prostotą i szczerością, oraz nadzwyczajną energją. Praca pionierska i gorąca miłość Ojczyzny były Jego ideałem.

Zmarły pozostawił zdobycze swych doświadczeń życiowych w pracach, skreślonych przez siebie: „Z wysokości lotu i w perspektywie czasu" i „Obrazki amerykańskie".

Dokonał Swego pełnego czynów żywota dn. 1 kwietnia 1935 roku.

Cześć Jego pamięci!

# KOSMETYKA PANI ZOJI

### PERFUMY

W asortymencie kosmetyków wytwornej Pani wielkie znaczenie mają perfumy.

Są Panie, które bardzo lubią się perfumować i używają pachnących mydeł, wody kolońskiej, pudru perfumowanego i perfum; inne Panie używają umiarkowanie, niektóre wogóle unikają perfum.

Podobno fabrykacja perfum jest niesłychanie skomplikowana i trudna, specjaliści mięszania perfum muszą być obdarzeni poprostu talentem, gdyż jest to sztuką pewnego rodzaju.

Ale nietylko sztuką jest fabrykowanie perfum, sztuką jest również umieć wybrać dla siebie perfumy.

Perfumy muszą być dobierane do pory roku, do pory dnia, do usposobienia, do typu kobiety lub mężczyzny.

W lecie należy używać perfum lekkich, rzeźwiących, w zimie zaś bardziej odpowiadają perfumy à la Mitsouko, Cinq Molineux; w rannych godzinach po kąpieli dobrze służą wody kolońskie o lekkim zapachu, wieczorem do sukni balowej więcej odpowiadają perfumy mocne lecz „fine".

Przyjętem jest uważać, że dla Panów są lepsze perfumy angielskie, dla Pań zaś francuskie.

Osoby tęgie nie powinny używać perfum duszących o posmaku t. zw. „paczuli". Pamiętać należy także, że każda skóra wydaje własny zapach, z którym wybrane perfumy muszą harmonizować. Pozatem dobór perfum jest zupełnie indywidualny i zasadniczo niema na to przepisów.

## PORADY KOSMETYCZNE

*Odpowiedzi Redakcji.*

*Pani M. Plewińska w Burzeninie.* Skłonność do wągrów, oraz tłusty łupież we włosach jest spowodowany łojotokiem. Powinna Pani ,jak cerę, tak i włosy odtłuszczać, umywać gorącą wodą, starać się dużo przebywać na powietrzu i słońcu. Pozatem po umyciu stosować na skórę twarzy płyn *ELOE DEFURUM*, który doskonale usuwa wągry, osusza skórę oraz ściąga pory; na włosy zaś stosować płyn *ELOE - CAPILIN*, który niszczy łupież, odtłuszcza oraz pobudza porost włosów.

Na życzenie Pani podajemy ceny tych preparatów: *CAPILIN*— płyn na włosy— 5 zł., *DEFURUM* mały flakon 3 zł. 50 gr. duży flakon 5 zł.

*Pani X.* Ponieważ używała Pani przeróżnych kremów przeciw zmarszczkom, które Pani nie pomogły — trzeba, aby Pani zastosowała preparat *ELOE-JUNO*. Krem *JUNO* jest b. aktywny i w krótkim czasie nadaje skórze elastyczność, usuwa zmarszczki, wzmacnia i odmładza. Sposób użycia kremu jest podany przy każdym słoiczku.

*Niedoświadczonej Warszawiance.* Jeżeli nie umie Pani sama sobie dobrać różu i pomadki do ust, najlepiej, aby Pani zwróciła się (zależnie od tego, w jakiej dzielnicy Pani mieszka) do zakładu kosmetycznego, posiadającego preparaty *ELOE - BORYSZEW*, który zupełnie bezinteresownie i fachowo dobierze Pani, stosownie do karnacji, odpowiednie środki upiększające.

Wszelkich informacyj, dotyczących preparatów kosmetycznych *ELOE - BORYSZEW* udziela Zarząd, Warszawa, ul. Mińska 25, tel. 561-20.

Zapytania o porady kosmetyczne kierować należy: Salon Zoja, Warszawa, Służewska 4.

# „KĄCIK PRAKTYCZNY"

## MAZURKI

Chociaż tanie, hiszpańskie pomarańcze już zniknęły z rynku i zostały zastąpione niewiele lepszemi lecz znacznie droższemi katańskiemi lub bardzo smacznemi lecz dla dużych rozmiarów i grubej skórki niepodzielnemi jawskiemi, ciągle jeszcze kuchnia nasza żyje pod znakiem pomarańczy.

Wszystkie panie domu mają robić na nadchodzące święta mazurki pomarańczowe, czytelniczki (zresztą bezskutecznie) dzwonią, prosząc o przepisy mazurków pomarańczowych, na pokazie Zw. Pań Domu pieką się (wyborne) mazurki pomarańczowe i t. p.

Mam w naturze dużą dozę przekory i może słusznie dlatego, aby nie iść za tym owczym pędem, chcę dać czytelniczkom „Świata" mazurki smaczne a niepomarańczowe. Więc nasamprzód mazurek czekoladowo - marcepanowy, który u nas w domu nosił nazwę „Dzień i noc":

Ćwierć kilo migdałów słodkich i dziesiątek gorzkich oparzyć, otrzeć z łupinek, obsuszyć w serwecie, zemleć lub utrzeć na drobnej tarce. Trzydzieści dkg. cukru pudru przesianego przez sito zmięszać z migdałami, dodając jedno duże lub dwa małe białka surowe i trochę różanej wody, dla zapachu.

Gdy się masa doskonale wyrobi, ułożyć ją warstwą grubą na mały palec na opłatku. Ćwierć kilo czekolady z bloku rozpuścić na ciepłej blasze, gdy zmięknie, dodać tyleż cukru, dwa centymetry wanilji utłuczonej z częścią tego cukru, niepełną filiżankę słodkiej śmietanki. Gotować wolno, na zakrytej fajerce, wciąż mięszając, aby się nie przypaliło. Dodać 3 dkg. śmietankowego masła. Próbować spuszczając kroplę pomadki na zimny spodek. Gdy się nie rozpływa, masa gotowa. Pokryć nią wówczas marcepan. Żadnych ozdób nie potrzebuje. Krajać dopiero nazajutrz po zrobieniu.

Skromniejszy i mniej kosztowny lecz równie smaczny będzie mazurek rodzenkowy.

Ćwierć kilo mąki, ćwierć kilo cukru— pudru, siedem żółtek, piętnaście dkg. masła i parę łyżek młodej śmietany zagnieść ciasto. Wsypać w to ćwierć kilo drobnych czarnych rodzynek (koryntek) i dziesięć dkg. drobno pokrajanej, smażonej w cukrze skórki pomarańczowej, wcisnąć sok z pół cytryny i dodać pół proszku do pieczenia Luba. Wyrobić jeszcze wszystko razem. Rozłożyć na mazurkowej blasze na grubość palca i piec do lekkiego zrumienienia. Gdy dobrze ostygnie, pokryć lukrem: na trzy szklanki cukru pudru przesianego przez sito ucierać dodając po łyżeczce soku z cytryny i rumu lub araku. Ucierać mocno drewnianym wałkiem. Gdy się masa stanie gładka i przezroczysta, pociągnąć nią cienko mazurek i wstawić na chwilę do pieca dla obsuszenia. Płynu dodawać niedużo, aby tylko cukier się dał rozetrzeć.

I nakoniec stary jak świat (przez małe ś) mazurek królewski:

Ćwierć kilo masła otrzeć na śmietanę, dodając po łyżce ćwierć kilo cukru - pudru i po jednem pięć żółtek. Dziesięć deka migdałów słodkich i pięć sztuk gorzkich, obranych z łupin i otartych jaknajdrobniej dodać do masy i ucierać dalej, znów dodając po łyżce ćwierć kilo pszennej mąki. Nakoniec wsypać pół proszku do pieczenia Luba. Zrobić foremkę z papieru, ułożyć w niej ciasto, ubrać po brzegu rozpłatanemi migdałami i piec do lekkiego zrumienienia w umiarkowanie gorącym piecu. Gdy ostygnie, polukrować takim samym lukrem, jak mazurek rodzenkowy.

*Pani Elżbieta.*

Wraz z otwarciem Wszechświatowej Wystawy w Brukseli, w teatrze de la Galerie de St. Hubert odbędzie się premjera polskiej operetki „New - York - Baby" („Yacht - Miłości"—libretto polskie Krzewińskiego i Brodzińskiego, muzyka Fanny Gordon) w tłumaczeniu francuskiem. Premjerę naznaczono na 17 kwietnia, 15 b.m. rozgłośnia brukselska nadaje audycję przedpremjerową muzyki „New-York-Baby" od godz. 12 m. 30—do 13-ej m. 30— retransmitowaną i na stacje zagraniczne.

## POLSKA OPERETKA W BRUKSELI



*Ostatnie retusze podszas prób w Brukseli operetki Krzewińskiego i Brodzińskiego*

## JUBILEUSZ LEKARZA



W dniu 3 marca, przy współudziale władz miejskich i licznie zgromadzonej publiczności, odbyło się uroczyste pożegnanie dr. Zaborowskiego, opuszczającego placówkę, którą stworzył i którą prowadził tak długo. Pan Prezydent miasta Ołpiński, a następnie p. dyrektor wydziału Szpitalnictwa Orzechowski w swoich przemówieniach gorąco dziękowali dr. Zaborowskiemu za jego ofiarną pracę na polu podniesienia higjeny w położnictwie. Powstanie szkoły akuszerek i budowa pierwszego w Warszawie wzorowego szpitala położniczego „Zakładu św. Zofji" jest bezsporną zasługą Dr. Zaborowskiego. Stan położnictwa w Polsce, do roku 1894, to jest daty, gdy dr. Zaborowski, powróciwszy ze studjów w Paryżu, postanawia zorganizować ten dział medycyny w duchu ostatnich zdobyczy naukowych i higjenicznych, był wprost katastrofalny. Istniało wprawdzie w tym czasie 6 t. zw. „Przytułków", lecz stan ich nie odpowiadał najprymitywniejszym wymogom higjeny. Od roku 1897 dr. Zaborowski jest kierownikiem i naczelnym lekarzem jednego z tych Przytułków. Na tem stanowisku nie szczędzi pracy i kosztów, pokrywanych najczęściej z własnych funduszów. Wreszcie w roku 1909, otrzymawszy po długich kołataniach w Petersburgu pozwolenie na budowę szpitala, a rozporządzając sumą 100.000 fr. pochodzącą z darowizny, może przystąpić do zamierzonej budowy. 8-I 1912 r. następuje uroczyste otwarcie i oddanie zakładu — miastu. Na tej placówce pracował dr. Zaborowski do ostatnich dni, by 1 marca b. r. na własne żądanie przejść na emeryturę.

W słowach serdecznych i tchnących prawdziwem przywiązaniem żegnał cały personel szpitalny swego długoletniego Kierownika i Opiekuna.



## JUBILEUSZ DR. L. WERNICA



W ubiegłą niedzielę świat medyczny obchodził dość rzadką uroczystość — 35-lecia pracy lekarsko - społecznej dr. Leona Wernica, wybitnego propagatora eugeniki.

Dr. Wernic, niezależnie od praktyki zawodowej, od szeregu lat jest energicznym działaczem społecznym i założycielem szeregu placówek o nader doniosłem znaczeniu, jak: „Tow. walki z chorobami płciowemi", „Tow. walki z chorobami wenerycznemi i nierządem", które przekształciło się następnie w „Pol. tow. eugeniczne i walki ze zwyrodnieniami rasy", „Pol. komitet walki z handlem kobietami i dziećmi" i inn. Znajduje też czas i na działalność polityczną, biorąc czynny udział w rewolucji roku 1905, po wybuchu wojny europejskiej reorganizując warszawską policję lekarską, później zaś zakładając poradnie przedślubne, znajdujące coraz większe zrozumienie w społeczeństwie.

Literatura medyczna zawdzięcza też dr. Wernicowi kilkadziesiąt wybitnych prac z zakresu eugeniki, wenerologji i walki z prostytucją.

# Z MODY





*Zawadjacki kapelusz i takaż taftowa kokarda.*



*Oryginalny model płaszcza aksamitnego do teatru. Prostota linji o reminiscencjach średniowiecza harmonizuje z odchylonym w formie tjary kapelusikiem.*

*U góry:*

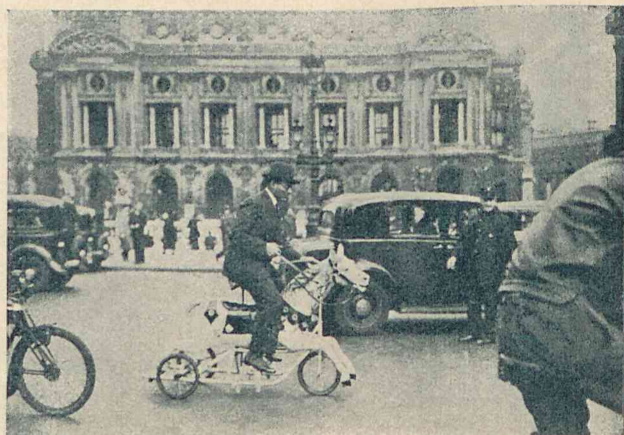
*Wieczorowa suknia ze sztywnej tafty to „twardy orzech do zgryzienia“ dla twórców modeli. Powyższy nieudany model amerykański, połamany w linji, jest tego dowodem.*



*Ekscentryczna amerykanka do sukni w kropki białe „zdobi“ włosy maleńkiemi białemi pomponikami. Efekt bardzo wątpliwego smaku...*



*Ostatnie „modele“... psów w Anglji*



*Ostatni model... samochodu w Paryżu*

## Higjenistki przyrodolecznicze

„Pierwsze w Polsce dwuletnie Kursy Przyrodolecznicze dla pomocniczego personelu lekarskiego" założone są z inicjatywy p. dyr. Iny Kisielewskiej. O potrzebie szkolenia takiego personelu wypowiadały się nieraz zjazdy Lekarskie. Wykłady prowadzi 20 lekarzy, wybitnych specjalistów, z kierownikiem Naukowym na czele.

Higjenistki otrzymują wiedzę z podstawowych wiadomości medycznych i specjalizują się w działach przyrodolecznictwa: wodo - światło - elektro - lecznictwie, mechano - terapji, Rentgenie, oraz dietetyce. Ćwiczenia odbywają w doskonale urządzonych szpitalach: Centr. Wyszk. Sanitar. (ujazdowskim) i im. Marsz. J. Piłsudskiego (mokotowskim), oraz przodujących Uzdrowiskach.

Uruchomienie kursów jest jeszcze jednym tryumfem polskiej myśli twórczej, nawet na forum międzynarodowem, ponieważ tego typu zakładu naukowego brak nawet zagranicą. Jest to nowe pole pracy zawodowej o wielkiej przyszłości.

O kursach, które posiadają wzorowy lokal, pomoce naukowe, internat i t. d. informuje Sekretarjat Kursów Przyrodoleczniczych dyr. I. Kisielewskiej i dr. med. M. Biernackiej w Warszawie, Szopena 16.

*Warszawa w kwiatach i zieleni!*

*

*Postaraj się upiększyć mury stolicy kwiatami!*



**WPŁYW pierwszego śniadania na zdrowie dzieci w wieku szkolnym.**

Powszechnie wiadomem jest, jak doniosłe znaczenie posiada śniadanie dla dobrego samopoczucia i zdolności do pracy. To co ważnem jest dla dorosłych, jeszcze ważniejszem jest dla nierozwiniętego organizmu dziecka. Właśnie rano, uczeń czy uczenica potrzebują szczególnego zapasu sił i energji, ważnem jest dostarczanie im pełnowartościowego pożywienia. Jednakowoż przeciążanie żołądka nie jest wskazanem, gdyż pełny żołądek utrudnia naukę, tembardziej, że uczeń, spieszący do szkoły i zaabsorbowany myślą o niej, nie ma przeważnie czasu na należyte trawienie pokarmu. Dlatego też lekarze całego świata polecają na śniadanie skoncentrowaną łatwostrawną odżywkę *Ovolmatyne*, ktyra zawiera czynne witaminy i bogactwa substancyj odżywczych, niezbędnych dla rozwoju organizmu.

*Ubieraj okna i balkony kwiatami!*







Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t.p., stosują pp. Lekarze „BALSAM THIOCOLAN AGE", który, ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

## CO NIOSĄ FALE RADJOWE?

CYKL „24 PRELUDJA" CLAUDE DEBUSSY'EGO.
Sobota — 19.35.

*„Siedem słów Zbawiciela" kwartet*,
piątek — 13.00.
*„Święty Boże" — Kasprowicza w „Teatrze Wyobraźni"*
piątek — 18.10
*O Straszyńskim — L. Kmitowa, M. Szaleski* — piątek 21.00.
*Zapomniane pieśni wielkopostne*
sobota — 15.45.
*Audycje świąteczne ze Lwowa*
niedziela — 12.15 i 13.15.
*„Dyngus — Śmigus"*
poniedziałek — 20.00.
*Odgłosy lasów i pól*
poniedziałek — 16.35.

*Rewja artystów lwowskich*
wtorek — 21.00.
*Wesoły skecz — Czechowa*
środa — 18.15.
*Lwowski turniej revellersów*
czwartek — 20.00.
*O Małgorzatce i tańcu z huzarami*
czwartek — 17.15.
*Niemczyk, Kowalski, Sulikowski, trio*
czwartek — 19.35.
*Mieczysław Fogg*
piątek — 19.35.
*Poezja i muzyka*
piątek — 22.30.



## Z FILHARMONJI

W piątek dn. 26 kwietnia r. b., o godz. 8-ej wiecz. *Festiwal muzyki włoskiej*. Udział biorą: *Orkiestra Filharmonji Warszawskiej*. Dyrekcja: *Willy Ferrero*. W programie: 1) *Vivaldi:* Concerto grosso d-moll, 2) *Scarlatti: Burlesca*, 3) *Respighi:* Suita „Gli uccucelli" (1-szy raz), 4) *Rossini:* Uwertura „Jedwabna drabina". 5) *Massetti:* Nenet e Rintintin (1-szy raz). 6) *Rosselini:* Dansa delle Torcie (1-szy raz). 7) *Petrassi:* Toccata e giga (1-szy raz). 8) *Zandonai:* Epizod symfoniczny (fragment z opery „Romeo i Julja) (1-szy raz).

*ANONS:*

W piątek, dn. 3-go maja r. b. o godz. 8-ej wiecz., *Wielki Koncert Symfoniczny*, Udział biorą: *Orkiestra Filharmonji Warszawskiej*. Dyrekcja: *Willy Ferrero*. W programie: *Corelli:* Sarabanda, Giga, Badinerie. *Beethoven:* VI Symfonja (Pastoralna). *Veretti:* Simfonia Italiana. *Masetti:* Ora di Vespro. *Ravel:* Bolero.

*Kwiaty w oknie —*
*to radość w domu!*

*

*Przesłońcie szarość murów barwnemi kwiatami!*

## Kwietniowy kalendarzyk wycieczek Orbisu

7-30.IV. Wielkanoc w Jugosławji. Pierwsza z tanich wycieczek nad ciepłe morze. Ceny od 595 zł.

12-27.IV. Na Międzynarodowe Targi w Medjolanie. Dwie wycieczki: 1) Nad jeziora włoskie, 2) do miast północnej Italji. Ceny od 740 i 770 zł. w kl. III.

18-30.IV. Wielkanoc w Italji. Luksusowa podróż na Targi Medjolańskie do miast (Florencja, Rzym, Neapol, Pompeja) i nad jeziora włoskie. Ceny od 1.089 zł.

19-23. IV. Wielkanoc w Juracie. Wiosna nad Bałtykiem. Bridge. Dancing. Ceny od 45 zł. (bez biletu kolejowego).

20-23. IV. Wielkanoc w Zakopanem. Wycieczki. Ceny od 42 zł. (bez biletu kolejowego).

Prospekty — szczegółowe informacje — zapisy we wszystkich placówkach ORBISU.

## Podróże i wycieczki na kredyt

Nowością w naszych stosunkach jest możność podróżowania na kredyt, wycieczki krajowe i zagraniczne na kredyt. Nowość tę wprowadza ORBIS, idąc z duchem czasu, licząc się z trudnościami ekonomicznemi współczesnego turysty.

Z warunków kredytowych podróży i wycieczek mogą korzystać wojskowi wszystkich stopni i urzędnicy cywilni instytucyj wojskowych, ich żony, oraz członkowie zrzeszeń urzędniczych (które zawarły odpowiednie umowy z Orbisem).

Przed podróżą uczestnicy wpłacają zgóry tylko 25% ceny wycieczki. Resztę — 75% rozkłada się na trzy raty (od 2—10 miesięcy) według życzenia klienta.

Na zasadach kredytowych będą urządzane bądź specjalne wycieczki dla pewnych grup uczestników, bądź też członkowie zrzeszeń mogą korzystać z warunków kredytowych, uczestnicząc w ogólnych wycieczkach Orbisu.

Niedawno czytaliśmy o wyjeździe grupy oficerów kawalerji z Wilna na dłuższą wycieczkę zagraniczną do Niemiec, Francji i Austrji: to pierwsza z organizowanych przez Orbis wycieczek dla wojskowych wyruszyła w świat.

Gary Cooper i Kathleen Burke w filmie egzotycznym p. t. „Bengali" wyświetlanym w „Apollo"



## FILHARMONJA WARSZAWSKA

**KUPON № 13**

**ze zniżką 50%**

**Ważny na Festiwal muzyki włoskiej dn. 26 kwietnia 1935 roku**

Uprawnia do nabycia w kasie Koncertowej do godz. 7.30 w dniu Koncertu, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego Koncertu

# NASZE KUPONY TEATRALNE

## OPERA, Teatr Wielki

**KUPON № 24**

**ze zniżką 30%**

**Ważny od 19/IV do 25/IV r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.**

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **30%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

## Teatr „ATENEUM"

**KUPON № 24**

**ze zniżką 50%**

**Ważny od 19/IV do 25/IV r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.**

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

## Teatr KAMERALNY

**KUPON № 24**

**ze zniżką 50%**

**Ważny od 19/IV do 25/VI r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.**

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa



P